

CENTRALNY  
ORGAN ZWIĄZKU  
NAUCZYCIELSTWA  
POLSKIEGO

# Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno - oświatowy

ROK LV NR 50

WARSZAWA, DNIA 10 GRUDNIA 1972 R.

CENA 80 GR

## PARTIA LICZY NA WZOROWĄ PRACĘ KAZDEGO NAUCZYCIELA...

**W**uchwale VII Plenum KC PZPR poświęconemu sprawom młodzieży czytamy między innymi: „Komitet Centralny PZPR zwraca się do wychowawców, twórców kultury, działaczy organizacji społecznych i zawodowych, do kierowniczej kadry w zakładach pracy i władzach terenowych o pełne wykorzystanie dorobku VII Plenum KC w wychowaniu młodzieży”.

Apel ten podjęty będzie na pewno przez środowisko nauczycielskie z dwóch powodów: nauczyciele jako część społeczeństwa o wysokiej świadomości politycznej, o głębokim patriotyzmie zawsze aktywnie włączali się do prac o podstawowym znaczeniu dla rozwoju państwa, a rozważany na VII Plenum „całokształt problemów przygotowania i wychowania człowieka socjalizmu, twórcy teraźniejszości i przyszłości ojczyzny jest obecnie najważniejszym ogniwem w łańcuchu naszych zadań. Nie ma bowiem rezerw rozwojowych bogatszych nad te, które może dać uruchomienie ideowo-moralnych i intelektualnych możliwości człowieka” — powiedział w przemówieniu końcowym towarzyszący Edward Giersek.

Druga przyczyna — to ściśle zawodowa. Wychowanie dzieci i młodzieży jest przecież zadaniem nauczycieli, przedmiotem ich codziennej pracy i osobistej, najwyższej troski.

Co przyniesie nauczycielom lektura materiałów z VII Plenum, w jakim zakresie wzbogaci ich wiedzę społeczno-pedagogiczną, niezbędną w pracy wychowawczej, czy przyniesie nowe elementy i nowe wskazania, jeśli chodzi o treści, zasady i metody tej pracy?

Tezy programowe — przyjęte przez VII Plenum — zawierają dla nauczycieli rzecz niezwykle istotną: wizję przyszłej Polski, wizję przyszłego społeczeństwa, realną perspektywę warunków życia i pracy obywatela.

Pod koniec tego stulecia Polska będzie liczyć około 40 milionów ludności, z tym, że 2/3 ludności będzie mieszkać w miastach, a pozostała część w gruntownie przeobrażonych wsiach. Polska przesunie się ze środkowego miejsca wśród krajów o wysoko rozwiniętym przemyśle do grupy krajów najwyższej rozwiniętości gospodarczej, uwzględniając oczywiście fakt, że i inne kraje też nie będą stały w miejscu.

Upowszechnione zostanie wykształcenie na poziomie średnim, wprowadzony zostanie system ustawicznego kształcenia. W połowie lat osiemdziesiątych każda rodzina dysponować będzie własnym mieszkaniem, rozbudowany zostanie przemysł motoryzacyjny przy jednoczesnej rozbudowie sieci nowych dróg, nastąpi planowe zadrzewienie kraju, regulacja rzek, a zwłaszcza Wisły, co wpłynie na poprawę mikroklimatu...

Wielki pedagog radziecki, Antoni Makarenko, mówił, że wychować człowieka znaczy wskazać mu perspektywę, perspektywę dnia jutrzejszego. I takie perspektywy — pięknej, wolnej od niedostatku, od niesprawiedliwości i nieszczęść wojennych Polski możemy dzisiaj stawiać przed całą młodzieżą i każdym młodym człowiekiem. Jak ważne jest to w pracy wychowawczej, nie potrzebujemy się przekonywać.

Są w tezach zawarte fragmenty o jeszcze innej wartości wychowawczej, nie zawsze dotychczas należycie dostrzeganej przez niektóre grupy ludzi. To, że możemy dzisiaj stawiać przed młodzieżą wizję przyszłej Polski, perspektywę życia, pracy i rozwoju, jakich nie miało dotychczas żadne polskie pokolenie, jest wynikiem walki i trudu poprzednich generacji narodu. Młodzież musi mieć świadomość historyczną losów naszego narodu, musi widzieć w historii wzory do naśladowania, do rozwijania i kontynuowania wszystkiego, co było twórcze i postępowe w dalszej i bliższej przeszłości. Ze szczególną więc uwagą powinniśmy traktować my, nauczyciele, fragment zawarty w pierwszej części tez.

„Udziałem starszej generacji Polaków było rewolucyjne przeobrażenie oblicza naszego kraju i wytyczenie jego socjalistycznej drogi rozwojowej. Historyczną zasługą tej generacji jest zwycięskie sprostanie największej próbie dziejowej, na jaką wystawiła nasz naród agresja i okupacja hitlerowska w latach drugiej wojny światowej. Jej dziełem stało się przezwyciężenie zacofania i słabości Polski, wprowadzenie kraju na drogę socjalizmu, zespolenie go nierozdzielnie z Związkiem Radzieckim, zapewnienie bezpieczeństwa narodowego, godnej pozycji w świecie, dźwignięcie z ruin i zniszczeń, stworzenie podstaw nowoczesnego socjalistycznego przemysłu, wielokrotnienie produkcji przemysłowej i rolniczej, udostępnienie oświaty i kultury całemu narodowi. Te wielkie epokowe dokonania, zrealizowane w historycznie krótkim czasie, określiły miejsce obecnej starszej generacji w dziejach Polski, wycisnęły piętno na losach zbiorowych i jednostkowych, ukształtowały świadomość narodu. Na tym polegają historyczne zasługi pokolenia ojców i matek oraz ich moralne prawo do szacunku i uznania ze strony dzisiejszej młodzieży i przyszłych pokoleń”.

I obecnie samo się nie robi, nikt za nas „drugiej Polski nie zbuduje”. Dla zrealizowania nakreślonych zadań konieczna jest zorganizowana, planowa i uporczywa praca, konieczne jest wyzwolenie aktywności, inicjatywy, ambicji, konieczne jest wysokie przygotowanie ogólne, zawodowe pracowników, ukształtowanie cech osobo-



Fot. Cz. Górski

wości ludzi, którzy będą „budowniczymi socjalizmu” w naszym kraju.

Dotykamy więc drugiego kapitalnego problemu omawianego podczas plenum i zawartego w opublikowanych materiałach: celów i treści socjalistycznego wychowania młodzieży. Nauczyciele i wychowawcy znajdą tu wskazania odpowiadające ich poglądom, a sprecyzowane w sposób jasny i kompleksowy po raz pierwszy w oficjalnym dokumencie partyjnym.

Na treść tego wychowania składa się przede wszystkim patriotyzm. „Patriotyzm poprzednich pokoleń manifestował się w walkach o wyzwolenie narodowe i spo-

łeczne, w trudzie budowy fundamentów socjalizmu, w heroizmie walki z ogromnymi trudnościami pierwszych okresów rozwoju kraju.

Współczesny, socjalistyczny patriotyzm zawiera w sobie wszystkie postępowe wartości tradycyjnego patriotyzmu polskiego: miłość do kraju ojczystego, gotowość do najwyższych poświęceń dla Ojczyzny, przywiązanie do kultury narodu, dumę z jego bohaterskiej przeszłości i z jego wkładu do rozwoju ogólnoludzkiej cywilizacji. Jest to jednakże patriotyzm nowy i pełniejszy wyrastający na socjalistycznym podłożu

(Dokończenie na str. 3)





Po raz szósty rozstrzygnięty został konkurs pod hasłem: „Szkoła bezpiecznym miejscem dla dzieci” ogłaszany co roku przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania, Zarząd Główny ZNP oraz Centralę Państwowego Zakładu Ubezpieczeń. W dniu 30 listopada bieżącego roku w gmachu ZG ZNP odbyło się wręczenie nagród i dyplomów przedstawicielom szkół laureatek. Gospodarzem uroczystości był wiceprezes ZG ZNP, Tadeusz Toczek, wzięli w niej również udział wiceminister oświaty i wychowania, Waldemar Winkiel oraz przedstawiciel PZU, Marian Brzostek. Wyniki konkursu omówił kierownik Inspektoratu Pracy Zarządu Głównego ZNP, Marian Sobieraj.

W konkursie „Szkoła bezpiecznym miejscem dla dzieci” w roku szkolnym 1971/1972 wzięło udział 2341 szkół, a 1703 — to jest 72,8 proc. — pomyślnie go ukończyło. Tak wysoki procent osiągnięto w konkursie po raz pierwszy. Do finału wojewódzkie komisje oceny wytypowały czterdzieści szkół, z tej liczby siedem zdobyło nagrody i wyróżnienia.

Przedstawiamy szkoły-laureatki. Dwa pierwsze miejsca i nagrody po 10 tys. złotych otrzymały: Szkoła Podstawowa nr 2 im. Fryderyka Chopina w Świebodzinie, województwo zielonogórskie oraz Szkoła Podstawowa w Nowej Wsi, powiat Oświęcim, województwo krakowskie. Drugie miejsce i nagroda w wysokości 7 tys. złotych przypadły Szkole Podstawowej w Szamotułach, województwo poznańskie. Dwa trzecie miejsca i nagrody po 4 tys. złotych przyznano: Szkole Podstawowej w Zieleniu, powiat Wąbrzeźno, województwo bydgoskie oraz Szkole Podstawowej nr 25 w Warszawie przy ul. Grzybowskiej 35. Ponadto wyróżniono nagrodami po 2 tys. złotych dwie placówki: Szkołę Podstawową w Wielolecie, powiat Namysłów, województwo opolskie i Szkołę Podstawową w Woli Pławskiej, powiat Mielec, województwo rzeszowskie.

Wśród laureatów — co warto jest podkreślić — znalazły się szkoły mające bardzo trudne warunki lokalowe, uzyskane przez nie wyniki są więc tym większym sukcesem i najlepiej świadczą o trosce dyrekcji i nauczycieli o bezpieczeństwo i warunki nauczania dzieci.

Na przykład zdobywczy pierwszego miejsca Szkoła Podstawowa im. Fryderyka Chopina w Świebodzinie pracuje w szczególnie niedogodnych warunkach. Największym niedostatkiem jest ciasnota pomieszczeń, na jednego ucznia przypada tu 0,3 metra kwadratowego powierzchni, a uczniów jest 672. W tej sytuacji poświęcono szczególnie wiele wysiłku budowie i organizacji terenów rekreacyjnych i urządzeń sportowych. Wszystkie te prace wykonano społecznie.

A więc przede wszystkim w pobliżu budynku szkolnego znizowano teren pod boisko spor-

nie przeprowadzonego kompleksowego badania lekarskiego uczniów, wielu z nich zostało skierowanych na zajęcia z gimnastyki korekcyjnej.

Również laureatka pierwszej nagrody, Szkoła Podstawowa w Nowej Wsi może poszczycić się pokaźnym dorobkiem. W ramach czynów społecznych wykonano tu różnego rodzaju urządzenia zabezpieczające przed wypadkami.

Dyrektor Szkoły, Marian Patuła mówił, że konkurs wzbudził duże zainteresowanie nie tylko w szkole, ale również w środowisku, które chętnie pomagało w realizacji zamierzeń. Nie sposób

na szkołę, ale dziś trudno uznać go za funkcjonalny.

W szkole tej uczy się sto dzieci debilnych i spory procent dzieci trudnych — trzeba je otaczać szczególną opieką. Przede wszystkim postarano się więc, aby zabezpieczyć wszelkie urządzenia, które mogą stać się przyczyną wypadku. Stworzono lepsze warunki w klasach, w których uczą się dzieci upośledzone. Opracowano także i wykonano plan bezpiecznego dojścia do szkoły z różnych rejonów miasta, nawiązano kontakty z komitetami blokowymi i współpracę w zakresie opieki nad uczniami upośledzonymi.

Ponadto poprawione zostały warunki sanitarne w szkole, a także znizowano teren sąsiadujący z budynkiem i urządzono boisko szkolne.

Pozostałe szkoły-laureatki i w ogóle wszystkie, które konkurs ukończyły również mogą się poszczycić poważnymi sukcesami. Istotne jest to, że w ciągu całego roku sprawie bezpieczeństwa młodzieży, poświęcano więcej uwagi, że wzrosła i — należy przypuszczać — utrzymała się wrażliwość na wszelkie zagrożenia, na warunki, w jakich uczy się młodzież i pracują nauczyciele.

Konkurs ma jeszcze jeden poważny walor — przyczynia się do rozwijania inwencji, do zastanowienia się, co można jeszcze w szkole zmienić, ulepszyć, żeby było bezpieczniej, żeby uniknąć wypadków. Trzeba także powiedzieć, że konkurs w znacznej mierze przyczynia się do wzrostu społecznego zainteresowania sprawami bezpieczeństwa dzieci. Sukcesy laureatów są także sukcesami środowiska, w którym pracują, i uzyskano je dzięki wydajnej pomocy społeczeństwa. Umiejemy przeprowadzić propagandę i akcję uświadamiającą wśród rodziców jest bardzo istotnym czynnikiem w akcji „Szkoła bezpiecznym miejscem dla dzieci”.

Wyróżnionym placówkom i wszystkim tym, które pomyślnie ukończyły konkursowe zmagania, należą się gratulacje i słowa uznania. Teraz trzeba jeszcze dołożyć starań, aby ich doświadczenia i dorobek zostały jak najszerszej upowszechnione, aby każda z nich stała się dobrym przykładem i wzorem do naśladowania dla innych. (rac)

## WARSZAWA RAWA MAZ. ŁÓDŹ

Często informujemy na naszych łamach o wycieczkach organizowanych przez ogólny terenowy do Warszawy. Tym razem warszawiacy ruszyli ze stolicy. Rada Zakładowa przy Zarządzie Głównym ZNP zorganizowała dla swoich pracowników w dniu 26 listopada bieżącego roku bardzo udaną imprezę.

Pierwszym etapem wycieczki była Rawa Mazowiecka, gdzie uczestnicy byli podejmowani w Zarządzie Oddziału Powiatowego ZNP. Powitano nas z gościnnością z serdecznością mającą kilkusetletnią tradycję, bowiem — jak podkreślił prezes Zarządu Oddziału, Stanisław Makowski — życzliwość mieszkańców Rawy do warszawiaków zanotowana została już w XV-wiecznych dokumentach historycznych, kiedy to rajcowie miasta Rawa Mazowiecka w postaniu do rajców Warszawy pisali, iż życzą ich miastu tak pomyślnego rozwoju, jakim może poszczycić się gród nad rzeką Rawką. I historia potwierdza, że życzenia były nad wyraz szczerze.

Z bogatą, długoletnią historią Rawy Mazowieckiej w bardzo interesujący sposób zaznajomił uczestników wycieczki kol. Józef Iwanicki — nauczyciel historii miejscowego liceum, a relację uzupełnił spacer po mieście i oglądanie zabytków.

Etap następny to Boguszyce, pobliska wieś, gdzie zachwylił nas szesnastowieczny, drewniany kościółek, zabytek klasy zerowej, mający świetnie zachowaną piękną polichromię oraz stare, ogromnie cenne tryptyki.

Stąd trasa wiodła już bezpośrednio do Łodzi. Zwiedzanie miasta autokarem z przewodnikiem przyniosło nam wiele wiedzy, obejrzelśmy dzielnicę legitymującą się rewolucyjną przeszłością: Widzew i Bałuty oraz nowe osiedla i oczywiście przemierzyliśmy ulicę Piotrkowską. Opiekę nad uczestnikami wycieczki troskliwie sprawował kolega Antoni Binasiak — kierownik Wydziału Pracy Społeczno-Oświatowej Zarządu Okręgu ZNP Łódź-miasto.

I jeszcze kolacja w Klubie Nauczycielskim, gdzie gościł nas dyrektor klubu — kol. Witold Czerlica.

Wieczór zakończył się pięknym spektaklem opery „Henryk VI na łokach” w Teatrze Wielkim. Zmodernizowany przez Wojciecha Młynarskiego tekst dramy Wojciecha Bogusławskiego, muzyka Karola Kurpińskiego wspólnie zagrały w inscenizacji Kazimierza Dejmk.

Wycieczka była prawdziwie udana, przyniosła wiele dobrych wrażeń i doznań kulturalnych. Szczególne wyrazy uznania należą się kol. Hannie Mól, która była organizatorką imprezy z ramienia Rady Zakładowej i która potrafiła wytworzyć znakomitą atmosferę wśród uczestników wycieczki. (ar)

## „SZKOŁA BEZPIECZNYM MIEJSCEM DLA DZIECI”

to, położono asfaltową nawierzchnię, zainstalowano urządzenia sportowe i ławki, zbudowano szatnię pod wiatą, cały teren ogrodzono, założono także pasy zieleni. Wybudowano salę gimnastyczną, rozpoczęto prace poprzedzające budowę krytej pływalni, zgromadzono na ten cel pokaźne kwoty pieniężne. Oświetlono także lodowisko. W samym budynku szkolnym wykonano szereg usprawnień i udoskonaleń mających na celu zwiększenie bezpieczeństwa uczniów i pracowników.

Trzeba podkreślić, że środowisko i władze terenowe z pełnym zrozumieniem i uznaniem odnoszą się do poczynąń szkoły w zakresie bhp. Między innymi szkoła uzyskała zezwolenie na wyłączenie z ruchu niebezpiecznego odcinka ulicy w pobliżu szkolnego budynku — na tym odcinku założono zieleńce, ustawiono ławki.

Ponadto w szkole wprowadzono szereg nowych metod pracy ustalonych właśnie pod kątem bhp, zwiększono nadzór nad uczniami w czasie pauz, młodzi po zajęciach odprowadzani są grupami do domów. W wyniku specjal-

wymienić wszystko, co w ramach konkursu zrobiono na rzecz bezpieczeństwa młodzieży. Do najważniejszych prac należy zaliczyć: budowę obszernej bramy wyjazdowej, odwodnienie i meliorację terenu, wybudowanie na nim trzech boisk, bieżni, skoczni, założenie zieleńca, urządzenie tzw. zielonej sali gimnastycznej na wolnym powietrzu, zorganizowanie mini-miasteczka ruchu drogowego. W miasteczku tym układ ulic i węzłów komunikacyjnych jest kopią układu komunikacyjnego pobliskiego miasta Kąty, do którego uczniowie często dojeżdżają.

I jeszcze jedna laureatka. Szkoła Podstawowa nr 2 w Szamotułach zdobyła drugą nagrodę. Ma również bardzo trudne warunki lokalowe. Dyrektorka placówki, Anna Starzonek, po przetworzeniu wielu dokumentów historycznych i w oparciu o nie stwierdza z gorzką dumą, że pracuje w budynku zabytkowym. I rzeczywiście, kondygnacja parterowa wzniesiona była jeszcze w wieku XVI, a pozostałe piętra dobudowano w wieku XVIII. Wprawdzie od początku budynek wznoszony był z przeznaczeniem



28 października bieżącego roku w Czyżowie Szlacheckim, powiat sandomierski odbyła się podniosła uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej ku czci zamordowanych przez hitlerowców nauczycieli

tamtejszej szkoły — kol. Michała Pawlika i kol. Stefana Łukasika. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele KP PZPR, ZBoWiD, administracji szkolnej, Oddziału i ognisk ZNP oraz licznie zgromadzona ludność i młodzież szkolna. Przybyli również rodzi-ny zamordowanych. Uroczystość stała się prawdziwą lekcją wychowania obywatelskiego tak dla młodzieży, jak i dorosłego pokolenia. Inspiratorami i organizatorami tej uroczystości byli: Jadwiga Węglewicz, Stanisław Gilewski oraz całe grono nauczycielskie Szkoły w Czyżowie Szlacheckim,

społeczny komitet fundacji tablicy pamiątkowej i Zarząd Ogniska ZNP.

● Zarząd Oddziału Powiatowego ZNP w Nowym Mieście organizuje rokrocznie dla swych członków wycieczkę krajoznawczo-turystyczną w różne regiony naszego kraju. W tegorocznej dwudniowej wycieczce do Warszawy w dniach 4 i 5 listopada, zorganizowanej łącznie z Wydziałem Oświaty i Kultury, wzięło udział ponad 50 osób z aktywnego związku i oświatowego. W wycieczce uczestniczył też inspektor szkolny powiatu nowo-

miejskiego — L. Szarek oraz prezes Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP — J. Pszczoliński. Uczestnicy wycieczki obejrzel Plac Zamkowy i budowę Zamku Królewskiego, zwiedzili też niektóre dzielnice stolicy. Ponadto byli w teatrze „Studio” na sztuce „Witkacy” i w kinie „Relaks” — na filmie pt. „Wyzwolenie”. A w powrotnej drodze zwiedzili w Żelazowej Woli Muzeum Fryderyka Chopina.

● W dniu 5 listopada bieżącego roku na basenie krytym w Rzeszowie przeprowadzone zostały VI Okręgowe Zawody Pływackie o Mistrzo-

stwo ZNP na rok 1973. W punktacji zespołowej czołowe miejsce zajęły oddziały: I — Gorlice; II — Debica; III — Rzeszów. W poszczególnych konkurencjach indywidualnych triumfowali: Maria Zabierowska (Gorlice), Ewa Bielska (Rzeszów), Maria Harsym (Debica), Ryszard Chład (Przeworsk), Jan Franecki (Rzeszów), Tadeusz Czernicki (Debica), Jan Kida (Lubaczów). W sztafecie kobiecej 4 x 50 metrów stylem dowolnym kobiet pierwsze miejsce zajął zespół z Rzeszowa, a wśród mężczyzn pierwsza była sztafeta z Jasła.



Realizacja niektórych postanowień Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela w świetle wyjaśnień ministra kultury i sztuki

Minister kultury i sztuki w nawiązaniu do wytycznych z dnia 15 sierpnia 1972 roku, nr ZSA IV-0102-27/72, dotyczących wykonania Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela w piśmie z dnia 24 listopada 1972 roku, nr ZSA IV-0102-33/72 wyjaśnił, że:

1. Nauczycielom, zatrudnionym na podstawie umowy o pracę w wymiarze niższym niż połowa etatowego wymiaru zajęć należy płacić za godziny niepracowane z przyczyn usprawiedliwionych w myśl przepisów ogólnych.

2. Nauczycielom, z którymi zawarto umowę o pracę w wymiarze równym połowie etatu lub w wymiarze wyższym przysługuje wynagrodzenie zasadnicze w wysokości proporcjonalnej do wymiaru czasu pracy określonego w umowie o pracę.

Wynagrodzenie w wysokości określonej w umowie o pracę otrzymuje nauczyciel również wtedy, gdy na przykład wskutek zmniejszenia się liczby uczniów lub wcześniejszego zakończenia nauki w klasach ostatnich szkół arty-

stycznych II stopnia, zmniejszy się także liczba godzin dydaktycznych w stosunku do liczby godzin określonych w umowie. W razie zaistnienia omawianej wyżej sytuacji obowiązkiem władzy szkolnej jest przydzielenie takiemu nauczycielowi — w miarę możliwości — godzin uzupełniających do wysokości liczby godzin dydaktycznych, określonych w umowie albo przydzielenie mu godzin zajęć pozalekcyjnych.

3. Do czasu wydania przepisów, o których mowa w art. 59 ust. 2 Karty, w sprawach urlopów płatnych dla celów artystycznych decyzje podejmuje minister kultury i sztuki na podstawie dokumentacji wymaganej dotychczas. Natomiast decyzje w sprawach urlopów bezpłatnych dla celów artysty-

cznych podejmują wydziały kultury, biorąc pod uwagę możliwości zorganizowania zastępstwa urlopowanego nauczyciela.

4. Zarządzenie nr 152 ministra kultury i sztuki z dnia 21 listopada 1966 roku w sprawie zatrudniania bibliotekarzy w szkolnictwie podległym ministrowi kultury i sztuki (Dziennik Urzędowy Ministerstwa Kultury i Sztuki nr 11, poz. 108) określa szkoły, w których mogą być zatrudniani bibliotekarze w pełnym wymiarze godzin, niezależnie od liczby uczniów i liczby tomów w bibliotece, jeżeli właściwe wydziały kultury przyzdylił wojewódzkich rad narodowych zapewnią odpowiedni fundusz plac.

Jeżeli natomiast brak jest podstaw do zatrudnienia bibliotekarza w

pełnym wymiarze godzin, w myśl wymienionego wyżej zarządzenia, należy stosować zasady określone w rozdziale 5 zarządzenia ministra oświaty i wychowania z dnia 10 lipca 1972 roku (Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty i Wychowania nr 2, poz. 10).

5. W wypadku powołania kierownika działu zaocznego w szkołach muzycznych II stopnia spośród nauczycieli realizujących obowiązki w tej szkole, głównie w działach zaocznych w tygodniowym wymiarze godzin, obowiązkowy wymiar godzin tego nauczyciela może być określony do 14 godzin tygodniowo zamiast stosowania normy określonej w § 37 pkt 3 zarządzenia ministra oświaty i wychowania z dnia 10 lipca 1972 roku (Dziennik Urzędo-

wy Ministerstwa Oświaty i Wychowania nr 2, poz. 10), zgodnie z częścią V wspomnianych na wstępie wytycznych ministra kultury i sztuki.

6. Jeżeli z organizacji roku szkolnego poszczególne szkoły wynika konieczność zatrudnienia danego nauczyciela w dwu lub więcej szkołach w tej samej miejscowości w niepełnym wymiarze godzin, przy czym łączna liczba tych godzin odpowiada tygodniowemu obowiązkowemu wymiarowi godzin dydaktycznych (22), władza szkolna może podjąć decyzję o zatrudnieniu nauczyciela w jednej z tych szkół w pełnym wymiarze zajęć, zobowiązując go jednocześnie do uzupełnienia obowiązkowego wymiaru godzin w pozostałej szkole lub szkołach (art. 90 Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela).



**T**radycyjnie już zorganizowano — tym razem w Zakopanem — kurs dla aktywu związkowego z całej Polski (16 — 29 listopada bieżącego roku). Wzięło w nim udział ponad 400 osób — prezesi lub sekretarze oddziałów, kierownicy pedagogiczni w okręgach, zaś w ostatnich trzech dniach — prezesi zarządów okręgów. Również przez trzy dni, przeznaczone na spotkania i dyskusje w grupach okręgowych — gośćmi na kursie byli przedstawiciele wojewódzkich instancji partyjnych i kuratorów.

Celem tego spotkania było przygotowanie aktywu terenowego do pełnienia rozlicznych zadań, jakie przed organizacją związkową stawia XI Zjazd Delegatów ZNP. Rejestr tych zadań zawiera uchwała, jej treść stanowiła też przedmiot rozważań w zespole.

Pobyt na kursie dał możliwość szerokiej wymiany poglądów na kierunki działalności ideowo-pedagogicznej ZNP, pozwolił na przedyskutowanie w gronie najbardziej kompetentnym nowej roli i udziału każdego z ogniw związkowych w doskonaleniu systemu oświatowego, w pracy na rzecz szkoły i nauczyciela. Szeroki wachlarz problemów, którymi zajmowano się na kursie, nie pozwalała w tym miejscu na pełną ich rejestrację, zatem kilka uwag o tym wszystkim, co złożyło się na program, treść, a także przebieg dyskusji i atmosferę spotkania.

**Uwaga pierwsza:** był to kurs niezwykle pracowity. Program został tak szczerze wypełniony różnego rodzaju zajęciami, że uczestnicy niewiele mieli czasu dla siebie, wolne popołudnia należały raczej do wyjątków. Takie tempo pracy narzucił sam organizatorzy — Zespół Pedagogiczny ZG ZNP, ale bądnym sprawiedliwi: nie obłożyło się tu także bez „winy” uczestników kursu. To na ich wyjątkowe życzenie zorganizowano zajęcia w niedzielę, również z ich inicjatywy aranżowano wieczorami spotkania w grupach okręgowych, aby już we własnym gronie rozstrzygać wątpliwości, formułować pierwsze wnioski, oceny, przysmaczać się do nowych zadań, przygotowywać już bardzo konkretny, dostosowany do warunków własnego tere-

# POŻYTECZNE KONTAKTY

MARIA RYBARCZYK

nu — program pracy oddziału, rady zakładowej, okręgu.

**Uwaga druga:** na kursie panowała wzorowa dyscyplina. Wiele w tym zasługi organizatorów, jak też liczne grono uczestników. Na co dzień dawali znać o sobie punktualność i słuchaczy, i referentów, stuprocentowa frekwencja na wszystkich bez wyjątku zajęciach, żywy udział w dyskusji, będący dowodem zainteresowania poszczególnymi tematami. Kurs związkowy może tu stanowić wzór godny naśladowania dla innych organizatorów tego rodzaju imprez.

## PROGRAM I PRELEGENCI

Przygotowano go z myślą o tych wszystkich, którzy w szeregach etatowego aktywu ZNP znaleźli się przed kilku zaledwie miesiącami. Ten młody stażem aktywu stanowi ponad 50 proc. działaczy związkowych w powiatach i niewiele mniej w okręgach. Tych kolegów spotkanie na kursie miało przede wszystkim bardziej doświadczone i lepiej zorientowane w kierunkach działania Związku, we wszystkich zakresach tego działania.

Mniej było więc tym razem spotkań z pracownikami nauki, mniej tematów z zakresu teorii pedagogicznej, mniej teoretycznych uogólnień; gros miejsca poświęcono polityce oświatowej, roli Związku w kształtowaniu tej polityki, udziału ZNP w doskonaleniu pracy szkoły i nauczycie-

la itp. Taki układ problematyki zajęć spotkał się z aprobatą uczestników kursu; niejednokrotnie podkreślali, iż wywołał stąd bogaty bagaż najświeższych informacji o tym wszystkim, co dotyczy zakresu działania władz szkolnych i ZNP. Wartość tych informacji jest tym większa, że otrzymali je działacze związkowi niejako z „pierwszej ręki”, od ludzi najbardziej kompetentnych.

Do grona tych osób należał z pewnością minister oświaty i wychowania, Jerzy Kuberski, którego przyjęto niezwykle ciepło i serdecznie. Uczestnicy kursu wysoko cenili sobie fakt, iż po raz pierwszy ich gościem był sam kierownik resortu, że przy nawale różnych zajęć znalazł czas na przyjazd do Zakopanego i zaprezentowanie programu pracy ministerstwa, na dyskusję o sprawach drażliwych, nurtujących środowisko nauczycielskie, na szczerą wymianę poglądów na temat działalności ideowo-pedagogicznej ZNP i roli w tym konferencji rejonowych. Minister Kuberski odpowiedział na liczne pytania, zgłoszone przez uczestników kursu; wiele z nich dotyczyło spraw nurtujących środowisko nauczycielskie jak między innymi: dodatków pedagogicznych dla działaczy urlopowanych do pracy w ZNP, obowiązków pracy w szkole tej grupy pracowników, konferencji rejonowych, urlopów macierzyńskich, obliczania godzin ponadwymiarowych nauczycielom etatowym i kontraktowym itp.

Wysoką ocenę zyskało na kursie wystąpienie zastępcy kierownika Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR — tow. Czesława Banacha, który mówił o perspektywach rozwoju oświaty w naszym kraju i roli w tym nauczyciela.

Na kursie w Zakopanem stało się w komplecie całe kierownictwo Zarządu Głównego ZNP, z prezesem — Bolesławem Grzesiem; wiceprezesami: Tadeuszem Toczkiem i Władysławem Wawrzynowskim, sekretarzem: Franciszkiem Filipowiczem. Dali te spotkania okazję do omówienia kierunków dalszej działalności Związku we wszystkich jej zakresach: ideowo-pedagogicznym, socjalno-bytowym, finansowo-gospodarczym, organizacyjnym. Liczne zgłoszenia do dyskusji, ogromna liczba pytań kierowanych do prezesa i pozostałych członków kierownictwa świadczy, iż bezpośrednie kontakty działaczy terenowych z kierownictwem Zarządu Głównego są bardzo potrzebne i pożyteczne dla obu stron. Podkreślano to przy okazji wielu spotkań; członkowie kierownictwa ZG byli do słownie oblegani przez uczestników kursu w czasie przerw, dyskusjom nie było końca.

Z dużym zainteresowaniem uczestnicy przyjęli też zapowiedź dyrektora Instytutu Kształcenia Nauczycieli — dra St. Krawczyka o zmianach w dotychczasowym systemie dokształcania czynnych nauczycieli; St. Krawczyk omówił przygotowaną przez resort koncepcję kształcenia i do-

skonalenia pedagogów. Przewiduje się, iż wszyscy nauczyciele, nie posiadający studiów wyższych, będą mogli w ciągu najbliższych 10—15 lat uzupełnić swoje kwalifikacje. Pierwsza rekrutacja na studia zacznie się już w roku przyszłym. (Szczegółowo będziemy o tym pisać w jednym z najbliższych numerów).

Organizatorzy kursu zapewnili też jego uczestnikom kontakt z pracownikami nauki. Prof. dr Z. Krzysztoszek mówił o problemach wychowawczych współczesnej szkoły. Z prognozowaniem rozwoju społecznego i zadaniami, jakie stąd wynikają dla oświaty zapoznał słuchaczy doc. dr K. Podolski, zaś historyczne i współczesne wartości Komisji Edukacji Narodowej przedstawił prof. dr T. Nowacki.

## NAD CZYM DEBATOWANO?

Dyskusje były niezwykle żywe, trwały wszędzie — w czasie zajęć i na przerwach, podczas obiadów i kolacji, w pokojach, na spotkaniach — tych oficjalnych i tych w bardziej kameralnym gronie. Co w nich zasługuje na uwagę przede wszystkim? Oto kilka tematów najżywiej dyskutowanych przez cały okres trwania kursu.

● **Koncepcja pracy ideowo-pedagogicznej ZNP.** Działalność ta była dotychczas szeroko rozbudowana, służyły jej takie formy pracy, jak konferencje rejonowe, studia wiedzy pedagogicznej, kursy, liczne wydawnictwa itp. Zastanawiano się więc, jak ukierunkować tę rozległą działalność na dziś i jutro, które jej zakresy wzbogacać, a z których zrezygnować? Czy utrzymać konferencje rejonowe, a jeśli tak, jakich zmian dokonać w stylu ich pracy, aby lepiej służyły wzbogacaniu wiedzy nauczycieli, aby stały się miejscem szerokiej wymiany poglądów, wyzwalania twórczych inicjatyw? W jakim kierunku profilować studia wiedzy pedagogicznej, jakie treści preferować w doskonaleniu podyplomowym?

Te i inne pytania były przedmiotem licznych narad i konsultacji także w grupach okręgowych; każda z nich przygotowała

(Dokończenie na str. 9)

# PARTIA LICZY NA WZOROWĄ PRACĘ KAŻDEGO NAUCZYCIELA...

(Dokończenie ze str. 1)

ustrojowym i zawierający nowe wartości społeczne i ideowe (...)

Obywatelska gotowość służenia sprawie Polski, jej rozwojowi i dobremu imieniu, wiara w swój naród i swoją Ojczyznę jest naczelnym obowiązkiem patriotycznym całej młodzieży, jest zarazem — bez względu na światopogląd — nakazem moralnym dla wszystkich, którzy z obowiązku rodzinnego, zawodowego lub społecznego zajmują się wychowaniem dzieci i młodzieży. Istotne znaczenie dla wychowania patriotycznego ma kształtowanie postrzegania dla symboli narodu — godła, sztandaru i hymnu państwowego. Każdy, komu bliska jest Polska, ma warunki, by wnieść swój wkład w patriotyczne wychowanie młodzieży...

Dalej czytamy w tezach, że współczesny patriotyzm polski jest nierozdzielnie związany z internacjonalizmem. Głównym zaś problemem internacjonalizmu jest stosunek do Związku Radzieckiego.

Na treść socjalistycznego wychowania składa się również kształtowanie świadomości politycznej, aby młodzież umiała odróżnić, kto jest wrogiem, a kto przyjacielem Ojczyzny, co jest prawdziwie postępowe, a co „nowe” tylko pozornie oraz rozwijanie socjalistycznej moralności, w której to zasadnicze jądro stanowi socjalistyczny humanizm. „Człowiek postępujący zgodnie z socjalistycznym wzorem osobowym ma wysokie poczucie godności własnej i umie szanować godność innych. To człowiek życzliwy, okazujący bezinteresowną, właściwą pojęciu solidarność z ludźmi, dochowujący przyjaźń i danego słowa, skromny i wielkoduszny, uczciwy i postępujący zgodnie z głoszącymi hasłami, mający odwagę wyrażać swe przekonania i krytycznie przeciwstawiać się czynom uznawanym za niesłuszne, niegodne i szkodliwe.

Powinniśmy rozwijać wśród młodzieży piękne cechy ludzkie — prawosć charakteru, rzetelność i odwagę, przekonania, wrażliwość społeczną, miłość do rodziców i szacunek dla starszych, uznanie dla weteranów walk klasowych i bojowników o wyzwolenie narodowe, dla ludzi zasłużonych, poczucie piękna i zamiłowanie do porządku, uczciwość i odpowiedzialność za innych.

Te wartości przekazała ogólnoludzka tradycja humanistyczna. Jednak przez wieki

były one jedynie postulowaną normą, odrzucaną i gwałconą przez klasy posiadające w stosunku do uciskanych. Socjalizm stwarza warunki przestrzegania ich w skali masowej i czyni je zasadą praktyczną”. W wychowaniu socjalistycznym kluczowe znaczenie ma praca. „Praca jest prawem i moralnym obowiązkiem każdego Polaka (...)

Z samej istoty socjalizmu wynika konieczność uczynienia wychowywania przez pracę powszechnie obowiązującą zasadą dostosowaną do okresów rozwoju młodzieży człowieka, jego naturalnych predyspozycji i warunków środowiska. Obowiązek ten rozciąga się na wszystkie ogniwa frontu wychowawczego: rodzinę, szkołę, organizację młodzieżową, zakład pracy, wojsko itd.”

Ogół nauczycieli na pewno z aprobatą przyjmie dalsze następujące stwierdzenie zawarte w tezach:

„Polsce potrzeba dziś większego zdyscyplinowania młodzieży, w życiu rodzinnym, szkole, miejscu pracy i zamieszkania, powszechnego respektowania przez nią zasadładu i porządku, większej gotowości do jednolitego działania, powszechnego dążenia do sprawnej organizacji i coraz wyższej wydajności pracy”.

Na problem ten zwrócił raz jeszcze uwagę towarzysz Edward Gierk w przemówieniu końcowym na plenum, stwierdzając, że nie ma sprzeczności między dyscypliną a demokracją socjalistyczną, między twórczą inicjatywą a solidnością w wykonywaniu obowiązków. „Tę świadomość musimy zaszczerpić polskiej młodzieży. Stawiać jej coraz wyższe wymagania w zakresie nauki i pracy, dyscypliny i obyczaju”.

W tezach wskazuje się także na konieczność podjęcia skutecznych środków dla przeciwdziałania powstawaniu zjawisk naruszania norm i zasad współżycia w społeczeństwie i zaprzeczności wśród części młodzieży. „Jednym ze sposobów przeciwdziałania zjawiskom demoralizacji i deprawacji powinno być przemyślenie zasady, że młodzież z własnej winy nie ucząca się i nie pracująca, podlegać będzie nakazowi pracy i nauki w formach zorganizowanych”. Rząd zobowiązany został do przygotowania odpowiednich przedsięwzięć wychowawczych, prawnych i organizacyjnych.

O wychowaniu młodego pokolenia decyduje — jak wiemy — wiele czynników:

dom, szkoła, organizacje młodzieżowe, zakłady pracy, wojsko, instytucje kulturalne i oświatowe, sport i turystyka, radio, telewizja, film, wydawnictwa.

Skuteczność wychowania zależy od harmonijnego i zgodnego, co do kierunków, działania tych wszystkich odcinków jednolitego frontu wychowawczego.

Obowiązek koordynowania tej działalności spada na państwo. W tezach programowych określa się w sposób konkretny podstawowe zadania wychowawcze każdego z wymienionych czynników.

Nas, nauczycieli, interesuje najwięcej, rzecz zrozumiała, rola systemu oświatowego. Jest to — jak wynika z treści tez — rola podstawowa. „Należy konsekwentnie umacniać kształcącą i wychowawczą rolę szkoły oraz podnosić jej funkcje głównego ośrodka krzewienia kultury” — mówił towarzysz Edward Gierk.

„System oświatowy, obejmujący wszystkie instytucje kształcenia i wychowania, ma za zadanie przygotować młodych do przyszłych obowiązków zawodowych oraz aktywnego udziału w życiu. Szkoła jest równocześnie podstawowym czynnikiem wyrównywania szans startu życiowego dla całej młodzieży, a więc realizacji najważniejszego postulatów sprawiedliwości społecznej” — czytamy w tezach.

Sprawy systemu oświatowego zajmują poważną część tez programowych. Dotyczą one zarówno spraw organizacyjnych, jak i treści programowych oraz metod kształcenia i wychowania. Stwierdza się konieczność przebudowy systemu szkolnego, aby całej młodzieży w mieście i na wsi zapewnić nowoczesne i wszechstronne wykształcenie średnie.

„Warunkiem spełnienia tego postulatów będzie oparcie systemu szkolnego o powszechne — poprzedzane co najmniej jednoročnym przedszkolem — wcześniejsze rozpoczynanie nauki szkolnej, radykalna modernizacja programów oraz metod i technik nauczania, podniesienie kwalifikacji nauczycieli, znaczne polepszenie wyposażenia szkół oraz harmonijne zespolenie szkoły z szerokim systemem kształcenia ustawicznego”.

Wymaga również reformy systemu rekrutacji do szkół wyższych, w takim zakresie, aby zapewnił właściwy skład socjalny studentów oraz preferował jednostki szczególnie uzdolnione. Konieczna jest także reforma i unowocześnienie programów w

szkołach wyższych tak, aby czas studiów zawodowych lub magisterskich na większości kierunków nie przekraczał w zasadzie czterech lat.

Przebudowa szkolnictwa wymagać będzie czasu co najmniej jednego dziesięciolecia. Wymagać także będzie ogromnych nakładów materialnych. Kluczowym ogniwem tego procesu będzie jednak nauczyciel. Przede wszystkim chodzi o to, by w ciągu 10—15 lat zdecydowana większość nauczycieli zdobyła wyższe wykształcenie.

Istnieje również konieczność — jak stwierdza się w tezach — dalszego umacniania rangi społecznej zawodu nauczycielskiego. Podstawą do tego procesu jest Karta Praw i Obowiązków Nauczyciela.

„W jej urzeczywistnieniu ważna rola przypada instancjom partyjnym i organizacjom młodzieżowym, które działając w ścisłej więzi ze szkołą, dbać będą o autorytet szkoły i nauczycieli i upowszechniać w społeczeństwie socjalistyczną kulturę pedagogiczną”.

Głównym jednak czynnikiem decydującym o tym autorytecie będzie — o tym zawsze musimy pamiętać — poziom osiągniętych wyników w pracy szkół i nauczycieli. Zadania, o których była mowa na VII Plenum, odnoszą się do młodzieży, ale także do wychowawców tej młodzieży.

Jedną z podstawowych zasad wychowania jest oddziaływanie przez osobisty przykład. Tylko przestrzegając tej zasady, można realizować treści socjalistycznego wychowania w zakresie zdobywania wiedzy, kształtowania świadomości i przekonań młodzieży, jej patriotyzmu i internacjonalizmu, humanizmu i stosunku do pracy, dyscypliny i poczucia odpowiedzialności.

Sprawą zatem najważniejszą jest dzisiaj urzeczywistnienie tych treści w toku codziennej pracy, w każdej szkole, na każdym zajęciu i przez każdego nauczyciela-wychowawcę.

I w tym też duchu sformułowane zostało w tezach zdanie: „Partia liczy na wzorową pracę każdego nauczyciela, jego ideową, poziom moralny i zawodowy, na przyjaźny, serdeczny stosunek do młodych i ich rodziców”.

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI



Kwestia zwiększenia efektywności naszego szkolnictwa wyższego, usprawnienie funkcjonowania systemu oświaty także i na tym, najwyższym szczeblu — stanowi dziś jeden z problemów pierwszoplanowych.

Rozpatrywany jest i analizowany całokształt działalności naszego szkolnictwa akademickiego poczynając od systemu rekrutacji na studia, a kończąc na współpracy uczelni z absolwentami, czy to w formie kształcenia podyplomowego, czy innego typu studiów doskonalących.

Pytań jest wiele: Jak powinien wyglądać profil absolwenta; jakimi drogami i metodami osiągnąć optymalne wyniki; ile czasu powinny trwać studia; czy dążyć do większej specjalizacji czy przeciwnie — ograniczać wiedzę specjalistyczną na korzyść pogłębiania wiedzy ogólnej? Znakli zapytania można by mnożyć. Pierwszy — chyba największy — należałoby jednak postawić niejako na wstępie, przy pytaniu dotyczącym systemu przyjęć.

Jak powinien przebiegać optymalny — w naszych warunkach — proces rekrutacji? Z tym, nienowym, lecz ciągle aktualnym, pytaniem zwracamy się do dyrektora Międzyuczelnianego Zakładu Badań nad Szkolnictwem Wyższym, PROF. DR ZOFII KIETLIŃSKIEJ.

## Z PROBLEMÓW SZKOLNICTWA WYŻSZEGO

# WYBÓR NAJLEPSZYCH SZTUKA NIEŁATWA

**RED.: W kilku swych ostatnich wypowiedziach na temat poprawy sytuacji w szkolnictwie wyższym minister Jan Kaczmarek kilkakrotnie zwracał uwagę na konieczność usprawnienia systemu rekrutacji. Mówił też o ewentualności zniesienia, choć nie od razu, punktów preferencyjnych, przy jednoczesnym stworzeniu takich kryteriów, które gwarantowałyby prawidłowy skład społeczny młodzieży studiującej. Czy — zdaniem Pani Profesor — rozwiązanie tej swoistej kwadratury koła jest możliwe?**

**PROF. KIETLIŃSKA:** Przede wszystkim chciałabym się zastrzec, że to, co powiem, jest moim osobistym zdaniem, a nie wyrażeniem opinii zakładu, którym kieruję, choć niewątpliwie na ugruntowanie moich poglądów wpłynęły i badania prowadzone w zakładzie. Stan tych badań jednak nie upoważnia do sformułowania pełnej, oficjalnej opinii, pod którą mogłaby „podpisać” się placówka naukowo-badawcza. To dla wyjaśnienia; a teraz wracamy do pani pytania na temat zniesienia punktów preferencyjnych.

No cóż, powiedzmy sobie szczerze, że punkty te nie spełniły nadziei, jakie w nich pokładano. Wiadomo, że ich celem miało być poprawienie składu społecznego studentów niejako dwiema drogami. Po pierwsze — przez tzw. wyrównanie startu tych, którzy z racji swej przynależności środowiskowej mają mniejsze możliwości rozwoju intelektualnego; po drugie — poprzez „zachęcenie”, ową perspektywą większych szans, młodzieży robotniczej i chłopskiej do ubiegania się o akademicki indeks.

Tymczasem, o ile w odniesieniu do pierwszej z wymienionych funkcji można było przez pewien, krótki zresztą okres, zamotować niewielką poprawę w składzie przyjętych na studia, o tyle drugi cel nie został w ogóle osiągnięty.

Świadczy o tym fakt, że struktura społeczna zespołu kandydatów przystępujących do egzaminów kształtuje się tak samo jak przed wprowadzeniem punktów dodatkowych. Krótko mówiąc osiągnęliśmy tyle, że spośród tych ubiegających się o indeks nieco więcej młodzieży robotniczo-chłopskiej ów indeks zdobywało. Zresztą — jak już wspomniałam było to liczby niewielkie, a i tu po pewnym okresie nastąpił ponowny regres.

**RED.: Właściwie można było się tego spodziewać; nie od dziś wiadomo, że najważniejsza selekcja odbywa się nie u bram uczelni, lecz na progu szkoły średniej**

**PROF. KIETLIŃSKA:** Oczywiście, przecież w naszym systemie szkolnym rzeczywistą decyzję o przyszłości podejmuje się po zakończeniu szkoły podstawowej, a podejmuje ją dzieciak piętnastoletni, niewiele mający jeszcze pojęcia o tym, czym mógłby lub chciałby być. Mówiąc ściślej, decyzję tę podejmują jego rodzice według własnej oceny życiowych perspektyw dziecka, a nie rzadko — zwłaszcza na wsi — potrzeb własnego gospodarstwa.

Kierując dziecko do takiej, a nie innej szkoły ponadpodstawowej praktycznie wyznaczamy jego przyszły los. A przecież wiadomo, że tylko pewien niewielki procent młodzieży idzie do szkół maturalnych. Ponad 50 proc. uczęszcza do szkół zasadniczych. Wprawdzie teoretycznie istnieje pełna drożność i każdy ma szansę dojścia do etapu, w którym ubiegać się będzie mógł o akademicki indeks, ale drogi do tego indeksu bywają różne; dłuższe i krótsze, a droga tych ze szkół zasadniczych jest wyjątkowo długa i trudna. Zresztą nawet młodzież wybierającą technikę też właściwie decyduje się na rezygnację ze studiów dziennych i jeśli nawet kontynuuje naukę to systemem zaocznym.

Czy znaczy to, że uważam, iż nikt nie powinien wybrać kariery robotnika czy technika lub że każdy musi starać się o przyjęcie na studia? Nie podobnego; chodzi mi tylko o to, żeby decyzje podejmowane były we właściwym czasie i z pełną świadomością.

Aby zaś tak było, całkiem inaczej musiałaby przedstawiać się sprawa preorientacji zawodowej. W wielu już krajach istnieją rozwinięte systemy poradnictwa zawodowego, ale też tam całe zespoły naukowców i nauczycieli pracują nad przygotowaniem optymalnego systemu metod badania i orzecznictwa w zakresie poradnictwa zawodowego.

Nasi psycholodzy dysponują dość nikiym aparatem badawczym. Co więcej wobec niedostatecznej obsady kadrowej koncentrują się raczej na poradnictwie wychowawczym, nie zaś zawodowym. Wydawałoby się, że przy braku dobrego poradnictwa zawodowego powinniśmy przynajmniej dbać o dobrą informację. A tymczasem tego też nie mamy, choć zapewnienie młodzieży przynajmniej dobrego rozeznania w możliwościach pracy i studiów nie przekracza już przecież naszych możliwości.

**RED.: A zatem przede wszystkim preorientacja zawodowa. Czy jednak sama preorientacja i dobre poradnictwo zagwarantowałyby optymalną selekcję?**

**PROF. KIETLIŃSKA:** Nie, zagwarantowałyby jedynie możliwie najwłaściwszy skład kandydatów i uchroniłyby — przynajmniej częściowo — od gubienia, już w drodze do studiów, młodzieży zdolnej i ambitnej. U progu uczelni musiałoby jednak istnieć pewne sito. Jakże! I tu właśnie tkwi problem najważniejszy.

Oczywiście, najlepszą formą byłby tzw. rok selekcyjny. Rok, w ciągu którego, w spokojnej atmosferze i w toku normalnej pracy, młodzież mogłaby ujawnić swoje uzdolnienia, predyspozycje i inne walory, jakie powinny cechować studenta. Kto wie zresztą, czy na luksus roku selekcyjnego za kilka lat nie moglibyśmy sobie pozwolić. Ostatecznie na przestrzeni dłuższego już czasu liczby kandydatów na studia utrzymują się wciąż na tym samym poziomie: stu, stukilkunastu tysięcy. Przy rozbudowie szkolnictwa wyższego i dobrej organizacji można by stworzyć warunki do traktowania pierwszego roku, jako roku próby.

No, ale to melodia przyszłości. A na razie? Na razie musimy pozostać przy formie egzaminów. Skoro zaś egzamin ma być decydującym czynnikiem, trzeba go uczynić możliwie najlepszym. I tu, niestety, nasuwa się wiele smutnych refleksji.

Przede wszystkim zdecydowanie wypowiadałabym się przeciw egzaminom wyłącznie pisemnym, które na niektórych naszych uczelniach stają się formą szczególnie preferowaną.

Argumenty zwolenników tej metody jakoby była to forma zapewniająca największą czy nawet absolutną obiektywność i sprawiedliwość oceny i pełną anonimowość — są trudne do przyjęcia. Badania przeprowadzone wśród młodzieży wskazują, że co najmniej połowa przedkłada egzamin ustny nad pisemny. Woli się wypowiadać, mieć kontakt z egzaminatorami, mieć przekonanie, że drobny błąd nie stanie się czynnikiem przekreślającym szansę. A zatem już fakt wyboru tylko jednej formy egzaminu stwarza nierówność szans, stawia w gorszej sytuacji młodzież preferującą ustne wypowiedzi, a tym samym przekreśla ową absolutną sprawiedliwość.

Ale nie jedyny to mankament. Bywa — a takie zdarzenia miały już miejsce — że drobna pomyłka, potknięcie w toku rozwiązywania zadań; ba, niedokładne zrozumienie treści polecenia (co przy egzaminacyjnej tremie łatwo może się zdarzyć) zmienia nie tylko wynik zadania, ale i cały „system” rozwiązywania, a w konsekwencji spowodować może całkowicie negatywną ocenę. Ta sama pomyłka przy egzaminie ustnym bywa natychmiast wyjaśniona i praktycznie biorąc nie brana jest niemal pod uwagę przez zespół egzaminatorów.

Dużo można by na ten temat mówić; najważniejsze jednak, że w sytuacji owych „anonimowych i obiektywnych” egzaminów podstawą do decyzji o losach żywego człowieka staje się papier. A przecież mamy przyjąć na studia nie plik papierków, lecz młodego człowieka, o złożonej psychice, o skomplikowanych warunkach życiowych. Dla mnie osobście, a przypuszczam, że i dla większości egzaminatorów, nie tyle ważne (choć na pewno ważne) jest to, ile ten chłopak czy dziewczyna umie, ile zna faktów, liczb, czy twierdzeń, ale to, na ile zdolny jest czegoś nowego się na-

uczyć, jak żywy i chłonny jest jego umysł, czego oczekuje od studiów, co myśli. A to można, częściowo choćby, sprawdzić jedynie w trakcie osobistego kontaktu.

**RED.: Czy jednak istotnie można sprawdzić? Czy nie istnieje z kolei niebezpieczeństwo pomyłki, zasugerowania się elokwencją, błyskotliwością zdającego?**

**PROF. KIETLIŃSKA:** Omyłki są nie do uniknięcia. Chodzi więc tylko o sprowadzenie ich ilości do minimum, a to można osiągnąć stosując właśnie różnorodne formy egzaminu. Co więcej, dla uzyskania pełnego obrazu kandydata, należałoby w większym stopniu uwzględnić jego dorobek ze szkoły średniej; inaczej mówiąc przyznawać jakieś dodatkowe preferencje za dobrą średnią ocenę ze wszystkich przedmiotów, nie zaś — jak to dotychczas robimy — za dobre oceny z przedmiotów kierunkowych.

**RED.: Czy w takim układzie nie istniałaby z kolei obawa, iż „premiowałibyśmy” uczniów tzw. ogólnie dobrych, a gubilibyśmy jednokierunkowe być może, ale wyraźne talenty i zainteresowania?**

**PROF. KIETLIŃSKA:** Nie żyłabym takich obaw. Jak stwierdziłabym na podstawie przeprowadzonych badań, najlepszym predykatem powodzenia na studiach są nie oceny za przedmioty kierunkowe, lecz właśnie średnia ocena ze wszystkich przedmiotów. Oczywiście, należałoby też uwzględnić w pewnym stopniu owe jednostronne, wyraźne zainteresowania. Można by to uzyskać



Studentka siedleckiej WSN  
Foto: Ca. Górski

wprowadzając za bardzo dobre oceny w przedmiotach kierunkowych jakieś mnożniki, które wpływałyby na pewne podniesienie oceny średniej.

**RED.: Tak więc na efekt końcowy składać się powinny wyniki z egzaminu pisemnego i ustnego, ogólna opinia zespołu egzaminatorów, średnia ocena ze świadectw szkolnych oraz — jak przypuszczam — opinia szkoły.**

**PROF. KIETLIŃSKA:** Tak, aczkolwiek, co do opinii szkoły, która mogłaby stanowić cenną pomoc dla komisji egzaminacyjnej, miałabym pewne zastrzeżenia. Opinie te są zbyt stereotypowe, ogólnikowe i z reguły przychylnie oceniające możliwości kandydata. Nawet wówczas, gdy nie pokrywa się to z ocenami na świadectwie. Myślę, że nad sprawą przygotowywania opinii trzeba popracować. Trzeba też w tym zakresie szkole pomóc.

Wracając jednak do wymienionego przez panią zespołu elementów, które decydować powinny o

przyjęciu lub odrzuceniu kandydata, dodałabym jeszcze jeden... punkty preferencyjne. Wyda się to być może sprzeczne z tym, co powiedziałam na wstępie, ale tak nie jest.

Moim zdaniem, punkty preferencyjne — przynajmniej do czasu wprowadzenia roku selekcyjnego — są potrzebne z dwóch przyczyn. Po pierwsze: dość trudno jest odbierać ludziom coś, co im się raz przyznało, choćby rezultaty owych prerogatyw były dalekie od oczekiwanych. Pamiętam jednak, że ogół społeczeństwa, zwłaszcza zaś ci najbardziej zainteresowani, nie zdają sobie sprawy ze znikomej efektywności punktów. To jest względ ogólny.

Są jednak i całkiem konkretne powody zachowania punktów, ale — i to jest sprawa zasadnicza — punktów znacznie zmodyfikowanych. Jest chyba dla każdego oczywiste, że dysproporcje między szkołami, między poszczególnymi regionami są dość znaczne i one to właśnie, poza wykształceniem rodziców, decydują o „starcie” kandydata.

Dlatego na punkty preferencyjne powinny się składać takie czynniki jak stopień wykształcenia rodziców, miejsce zamieszkania i nazwijmy to skrótnie „lokalizacja” szkoły. Nie największą rolę w tym składzie powinna natomiast grać przynależność klasowa, która w naszym kraju coraz bardziej zaciera się i co do której nie sposób znaleźć już odpowiednie kryteria decydujące o przynależności do tej czy innej grupy. Dotychczas stosowane kryteria prowadziły nierzadko do sytuacji absurdałnych.

**RED.: Jeszcze jedno; wiele biostatnio mówiło się o możliwości zastąpienia egzaminów wstępnych innymi formami, na przykład konkursem matur.**

**PROF. KIETLIŃSKA:** Niewątpliwie z punktu widzenia teorii byłaby to optymalna forma doboru. Ale tylko teoretycznie. W praktyce — wiemy jak to z tymi świadectwami bywa, jak różnym naciskom podlegają szkoły, jak trudno zachować całkowitą obiektywność i sprawiedliwość. Ludzie są ludźmi i nie żądamy, aby każdy nauczyciel był Katonem.

Natomiast nie wiem, czy nie można by pójść na koncepcję konkursu świadectw ze wszystkich czterech klas licealnych. Tu już obawa „wpływów z zewnątrz” byłaby znacznie mniejsza; trudno bowiem przypuszczać, aby „rodzicielskie akcje” trwały przez całe cztery lata. Co więcej, przeszedzenie całej kariery szkolnej kandydata dawałoby już pewien dość klarowny obraz, zwłaszcza gdyby obraz uzupełnić rozmową (już nie egzaminem) z młodym człowiekiem.

Zawsze podkreślam, iż opinia zespołu nauczycielskiego, szczególnie zaś opinia wyrażana przez dłuższy okres czasu, choćby w postaci stopni na świadectwach jest czynnikiem najbardziej miarodajnym.

**RED.: Należy więc przypuszczać, iż pozytywnie ocenia Pani Profesor zasadę typowania przez szkoły średnie jednego, najlepszego czy najbardziej kwalifikującego się ucznia, który może być przyjęty na studia bez egzaminu.**

**PROF. KIETLIŃSKA:** Zasada preferowania najlepszych jest z pewnością słuszna, ale bardzo niepokoi mnie pytanie, jak szkoły radzą sobie z tym niełatwym zadaniem. Trudno przecież przypuszczać — poza sytuacjami wyjątkowymi — że w każdej szkole jest tylko jeden wybitny lub bardzo dobry. Co robić, gdy są 2—3 klasy równoległe, a do tego klasy o różnym nachyleniu? Czy ustalono dostatecznie pełne „mierniki” jakości uczniów, pozwalające na porównywalną ich ocenę? Przyznam się, że mocno współczuję nauczycielom muszącym podjąć tego typu decyzję z poczuciem na przykład, że kogoś innego, równie zdolnego i wartościowego, trzeba skrzywdzić. W sumie — nie sądzę, aby ta droga rozwiązania problemu była drogą najlepszą.

To, oczywiście, takie moje osobiste odczucie. Co zaś do wyników tej nowej formy, to będziemy mogli coś wiedzieć na ten temat po pewnym czasie. Podjęliśmy bowiem badania nad losami wytypowanych kandydatów.

Rozmawiała:

KRYSTYNA ROGALSKA



# Czytelnicy mają głos

Każdego dnia poczta przynosi nam listy Czytelników. Są wśród nich artykuły ustosunkowujące się do wielu problemów istotnych dla szkoły i nauczyciela. Najbardziej interesujące z tych wypowiedzi trafiają na łamy „Głosu”. Są też listy z prośbą o odpowiedź na różne pytania, o radę, o interwencję. Tym czytelnikom staramy się, w miarę naszych możliwości, przychodzić z pomocą.

Jest jednak w poczcie redakcyjnej jeszcze jeden szczególny rodzaj korespondencji: listy, w których czytelnicy, najczęściej na przykładzie własnych doświadczeń, sygnalizują nam trudności, z jakimi borykają się w pracy, piszą o różnych kłopotach, sprawach nierzadko istotnych, nierzadko drobnych, ale dotkliwych, uciążliwych, nie sprzyjających dobrej atmosferze tak potrzebnej w pracy, o różnych negatywnych zjawiskach, czy odczuciach, hamujących zapał i zaangażowanie w sprawy najistotniejsze. Piszą o swoich wątpliwościach związanych z różną — a w ich przekonaniu nie zawsze uzasadnioną — interpretacją przepisów.

Nie są to duże, problemowe artykuły. Ot, po prostu krótkie listy, sygnały. W ostatnich miesiącach liczba takich właśnie listów znacznie wzrosła. I to jest zrozumiałe. Wia-

domo, nawet najlepsza ustawa nie przewidzi wszystkich sytuacji, jakie niesie życie. Poza tym na pełną realizację postanowień Karty potrzeba czasu. Zresztą nie tylko o realizację postanowień Karty tu chodzi. Jeżeli — piszą nauczyciele — mamy lepiej, wydajniej pracować, to trzeba konsekwentnie usuwać z naszego życia to wszystko, co przeszkadza.

Czy zawsze autorzy tych listów mają rację? Jeśli nawet nie, to przecież w jakiś sposób dają wyraz temu, co nurtuje środowisko nauczycielskie. Sądźmy więc, że warto te opinie śledzić z dużą uwagą. Chociażby po to, by ze słusznych sygnałów władze szkolne i związane mogły wyciągnąć odpowiednie wnioski, a nieporozumienia mogły wyjaśniać.

I dlatego wprowadzamy na nasze łamy rubrykę pod tytułem: „Czytelnicy mają głos”. Wybór takiej nazwy nie jest przypadkowy. Będziemy w niej bowiem zamieszczać — bez żadnych komentarzy redakcji — krótkie listy naszych czytelników, wyrażające ich opinie w różnych kontrowersyjnych sprawach, sygnały o problemach wymagających wyjaśnień lub nowych rozwiązań, wnioski i postulaty w sprawie usuwania trudności i doskonalenia pracy szkół i nauczycieli.

## FORMALNOŚCI STAŁO SIĘ ZADOŚĆ

Uległem czarowi zamieszczonego w „Głosie” artykułu pt. „Wstyd”. Dołączam przeto kilka uwag na ten temat ze swego terenu.

Podobnie jak we wszystkich powiatach tak i u nas nie obyło się bez uniknięcia problemu, któremu na imię: przejście pewnej grupy osób na emeryturę. W naszej szkole w zespole 18 osób pracowało na tzw. pół etatach, czterech „skazanych” na przejście na emeryturę. Miesiąc maj, to oczekiwanie na zawiadomienie o zwolnieniu. Oczywiście, pewnego dnia nadeszło, na piśmie według ściśle urzędowej formuły: „Rozwiązuję się stosunek z dniem 31 sierpnia bieżącego roku”. Koniec. Kropka. Nikt z władz oświatowych nie pokwapił się o przeprowadzenie z zainteresowanym jakiegokolwiek rozmowy na ten temat. Formalności stało się zadość.

Decyzję przyjęto zresztą ze spokojem, bez „rozdzierania szat”, bo

przecież każdy był świadomy, że kiedyś nadejdzie taki dzień.

Zbliżał się koniec roku szkolnego, dzień oficjalnego opuszczenia szkoły. Tak się złożyło, że w tym dniu pojawili się w naszej szkole dwaj przedstawiciele władz oświatowych. Ale na wstępie zastrzeżli, że nie przybyli w zamiarze pożegnania przechodzących na emeryturę, że mają inne sprawy służbowe do załatwienia. Ale co władza — to władza. Wie, co robi — wiadomo. Pewnie im było „Wstyd” spotkać się z takimi, z których każdy pracował w zawodzie nauczycielskim ponad 40 lat. Tylko nie wiadomo, czy to świadczy o kulturze osobistej...

Ale to tylko jedna strona medalu. Jest przecież i druga, to znaczy nasz Związek. Co oni? W naszej szkole pracuje również prezes miejscowego ogniska. Zarząd ogniska dochodzi do wniosku, że jakoś przecież trzeba pożegnać odchodzących na emeryturę i pro-

si o radę Zarząd Oddziału. Pada bardzo lakoniczna, Salomonowa odpowiedź: „Oni odchodzą przecież tylko ze szkolnictwa, ale w dalszym ciągu pozostają członkami Związku. Wobec tego Zarząd Oddziału nie jest zainteresowany w urządzaniu jakiegokolwiek pożegnania dla odchodzących na emeryturę”.

Ale zaradna i energiczna prezeska wraz z Zarządem Ogniska nie dała się przekonać. Wykorzystała posiedzenie rady pedagogicznej, zwołane w celu podsumowania całorocznej pracy szkolnej. Wygospodarowała czas na pożegnanie odchodzących na emeryturę. A więc była skromna kawka, każdy z odchodzących otrzymał po 1 egzemplarzu książki z dedykacją na pamiątkę. Szkoda tylko, że w chwili pięknego przemówienia pożegnającego dyrektor szkoły musiał opuścić salę posiedzeń i iść gdzieś „w ważnej sprawie”.

(oj)

## PRZECIWKO DYSKRYMINACJI

Dokument, chlubnie uchwalony przez Sejm 27 kwietnia 1972 roku, stwierdza, że: „na stanowisko profesora szkoły średniej powołuje się osobę posiadającą wyższe studia magisterskie oraz 5 lat pracy na stanowisku nauczyciela dyplomowanego w szkole, albo na stanowisku nauczyciela akademickiego w szkole wyższej” (art. 10, pkt 4).

Dokument, zgodnie z przyjętą od czasów rzymskich w prawodawstwie europejskim zasadą, nie działa wstecz, innymi słowy liczy się z faktami dokonanymi. Na przykład nie cofa nadanych przed wejściem w życie ustawy nominacji nauczycielskich, tym samym zgadza się, aby w szkole średniej mieli prawo uczyć nie-magistrzy pod warunkiem, że prawo do edukowania młodzieży w liceum czy technikum zdobyli wcześniej.

Byłoby nonsensem zaczynać od stanu zerowego, innymi słowy wszystkich pracowników oświaty uznać za żółtodziobów bez stażu i zlecać im kolejne zdobywanie stanowisk nauczycielskich, nauczyciela dyplomowanego (po trzech latach) i profesora szkoły średniej (po dalszych pięciu latach). Zna-

lazły się jednak tak absurdalnie myślące osoby w administracji szkolnej i nieszkolnej (na przykład rolniczej), które sądzą, że na razie nikomu wymieniony w pragmatyce tytuł się nie należy.

Wyjaśniam, że chodzi o fakt następujący: w wielu liceach wydziały oświaty, opierając się podobno na jakiejś poufnej instrukcji, ominięły podczas wręczania tytułów profesora szkoły średniej po kilku osobach z każdego grona pedagogicznego. Ominięcie to nie zostało ani ustnie, ani tym bardziej pisemnie uzasadnione, mimo że cytowany paragraf ustawy jest jednoznaczny.

Zastanawiam się nad motywacją decyzji powodujących ferment w środowisku nauczycielskim. Nie wynikały one po prostu z pomylki kadrowych, były świadome. Znacząco to, że dla wielu pracowników administracji prawo ogólnoparostwowe jest nieważne. Niechaj tam minister czy Sejm swoje uchwalają, ja natomiast jestem panem w powiecie czy w województwie, mogę wyróżniać i karać według własnego „widzimi-się”. Wolno mi utracić trochę przywilejów danych nauczycielom! Ja się z nimi nie będę wda-

wał w konsultacje! Ja wiem lepiej od dyrekcji szkoły, kto nastąpił mi na odcisk i ja mu teraz pokażę! Protesty nauczycieli, instancji związkowych czy partyjnych wcale a wcale mnie nie obchodzą!

Wszelka argumentacja o „wyróżnieniach”, o „sprawiedliwości”, o „karach za popełnione winy”, jest tylko i wyłącznie frazesem. Prawo obowiązuje jednakowo wszystkich i jeśli nie ma żadnych dodatkowych klauzul, trzeba je spełniać w imię lojalności wobec państwa i wobec obywatela.

Liberum veto niektórych wydziałów oświaty prowadzi do targów, klótni, nieufności, powoduje też żal i zniechęcenie wśród członków rad pedagogicznych. A przecież „Polska Rzeczpospolita Ludowa szczególną troską otacza stan nauczycielski, w którego rękach spoczywa wychowanie narodu”. To pierwsze zdanie Karty Praw i Obowiązków niechaj będzie wyznacznikiem w dalszym postępowaniu administracji wobec szeregowego nauczyciela.

B. B.

## PRZYZCZYNY NIEPOROZUMIEŃ

Od chwili uchwalenia Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela upłynęło już trochę czasu. Można więc podjąć próbę sondażu opinii bezpośrednio wśród zainteresowanych, po kilkumiesięcznym jej działaniu. Opinia, którą chcę przedstawić, jest oparta na własnych spostrzeżeniach bezpośrednio w pracy, jak i rozmowach z nauczycielami innych szkół.

Najwięcej nieporozumień i niezadowolonej atmosfery w gronach nauczycielskich wywołuje szczególnie jeden przepis, który zobowiązuje „... W wypadkach koniecznych spowodowanych absencją w pracy nauczycielskiej do doraźnego zastępowania nieobecnych w pracy nauczycieli w wymiarze nie przekraczającym 2 godzin tygodniowo”.

Prawdą jest, że nauczyciel, jak każdy inny pracownik ma prawo zachorować i w szkole powinno być w tym czasie zorganizowane zastępstwo.

Przepis o sprawiedliwym obciążeniu nauczycieli z tego tytułu jest jak najbardziej słuszny i chyb-

ba możliwy do zrealizowania przez dobrego dyrektora szkoły.

Najwięcej jednak trudności wynika z różnego rozumienia słowa „doraźne zastępstwo”. Wprawdzie „Głos Nauczycielski” wyjaśnił już w porozumieniu z Ministerstwem Oświaty i Wychowania tę sprawę, ale, moim zdaniem, niezbyt dokładnie i poza tym praktyka jest nadal bardzo różna.

Doraźne, to moim zdaniem nie przewidziane z góry i nie możliwe do wcześniejszego zaplanowania zajęć.

Trudno mówić o doraźnym zastępstwie, jeśli wiadomo na kilka dni przedtem, że nauczyciel wyjedzie na zajęcia na studiach zaocznych, czy gdy ma kilkudniowe zwolnienie lekarskie.

Może się mylić?

Ale na pewno nie można mówić o doraźnych zastępstwach, gdy np. nauczycielka korzysta z 4-miesięcznego urlopu macierzyńskiego. Nauczyciele domagają się jasnego, nie budzącego wątpliwości wyjaśnienia. Im szybciej to nastąpi, tym lepiej.

(om)

## CZY TO SPRAWIEDLIWIE?

Mam 37 lat. Od 20 lat pracuję w szkole. Zaczynałem jako nauczyciel niewykwalifikowany, jednak po roku pracy zdobyłem średnie kwalifikacje pedagogiczne. Następnie dwa lata studiowałem filologię polską na SN, by w 1968 roku zakończyć studia na WSP tytułem magistra filologii polskiej. Od kilku lat pracuję nad rozprawą doktorską.

Mam sporą bibliotekę, zapchaną tekstami i opracowaniami naukowymi. Mogę śmiało powiedzieć, że od pewnego czasu przygotowywałem się do nauczania w szkole głębiej i że do tej pracy jestem solidnie przygotowany.

Niestety, okazuje się, że nie mogę być zatrudniony w szkolnictwie średnim. Kiedy znalazł się wolny etat w jednej ze szkół średnich w mieście powiatowym, odrzucono moje podanie, tłumacząc, że kuratorium musi zatrudnić absolwentów, którzy pobierali stypendia fundowane. Tak więc jestem dyskryminowany tylko dlatego, że uczyłem się pracując, że przez cztery lata nie miałem — poza pracą i nauką — na nic czasu.

## ZAWSZE W NIEDZIELE?

Uprzejmie proszę o wyjaśnienie, czy wydział oświaty ma prawo wydać zarządzenie dyrektorowi szkoły w sprawie wytypowania nauczyciela bez jego zgody na kurs z zakresu przepisów drogowych, który ma się odbywać przez pięć kolejnych niedziel.

Uważam, że takie stawianie sprawy jest z krzywdą dla nauczyciela. Przecież niedziele powinny mieć do własnej dyspozycji. Święta te są zagwarantowane Konstytucją PRL. Przecież mamy własne rodziny i dzieci, które nas widzą prawie jedynie w niedzielę, bo w dni powszednie jesteśmy zaabsorbowani pracą zawodową i nie mamy czasu zająć się własnym domem.

Zastanawiam się, czy to sprawiedliwe, żeby dwudziestokilkuletnia absolwentka wyższych studiów trafiała od razu i bez kłopotów do szkolnictwa średniego tylko dlatego, że jej w czasie nauki kuratorium płaciło stypendium, a ja bym miał uczyć o emeryturze w szkole podstawowej tylko dlatego, że mi nie płacono?

Dlaczego owa absolwentka ma uczyć młodzież od 15 roku życia wzywać — różnica w wieku między nią a jej uczniami wyniesie od kilku do dziewięciu lat. A ja mogę uczyć tylko dzieci od 11 do 15 roku życia? Podejrzewam, że coś tu się nie zgadza z zasadą racjonalnego wykorzystania kadr.

Sądzę, że w sytuacji podobnej do mojej znajduje się dosyć dużo doświadczonych nauczycieli, którym drogę awansu do szkolnictwa średniego skutecznie blokują świeżo upieczone absolwentki, nie mające żadnego doświadczenia, nie chcące pracować w podstawówce ani jednego roku.

Proszę o opublikowanie mojego listu.

(nazwisko i adres znane redakcji)

## A JAK Z BIBLIOTEKARZAMI?

Tymczasem w związku z zarządzeniem władz oświatowych, dyrektor szkoły wyznacza nauczyciela bez żadnego tłumaczenia na taki kurs niedzielny.

W związku z takimi zarządzeniami w zawodzie nauczycielskim powinien obowiązywać celibat. Wówczas nauczyciel będzie mógł całe swoje życie poświęcić jedynie i wyłącznie szkole. Ciekawe, czy ludzie wydający takie zarządzenia, również pracują w niedzielę bez wypoczynku?

Uprzejmie proszę o wydrukowanie niniejszego listu w najbliższym numerze „Głosu Nauczycielskiego”.

(nazwisko i adres znane redakcji)

## A JAK Z BIBLIOTEKARZAMI?

W „Głosie Nauczycielskim” z dnia 1 października bieżącego roku w rubryce „Odpowiadamy — informujemy — radzimy” czytamy: „Kto zobowiązany jest do doraźnego zastępowania w wymiarze 2 godzin? Obowiązek ten ciąży na nauczycielach, pracownikach świetlic, bibliotek (podkreślenia moje — ZP), dyrektorach, ich zastępcach, jednym słowem na wszystkich, którzy — w myśl Karty — traktowani są jako nauczyciele”.

Tymczasem art. 32, ust. 4 Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela wyłącza bibliotekarzy szkolnych. Dotyczy on pracowników wymienionych w art. 32, ust. 1 (tabela), a nie dotyczy art. 32, ust. 2, w którym to wymienieni są bibliotekarze szkolni.

Pytam więc, czy to przypadek, że bibliotekarzy szkolnych nie

ujęto w art. 32, ust. 1, lecz poświęcono im osobny ustęp w Karcie i że zostali oni wyłączeni w art. 32, ust. 4? Chyba nie.

Obowiązki Bibliotekarzy szkolnych określają zarządzenia Ministerstwa Oświaty oraz Ministerstwa Kultury i Sztuki, w których to zarządzeniach i instrukcjach jest tyle obowiązków, że praktycznie 36 godzin tygodniowo nie wystarcza.

Wydaje mi się więc, że zgodnie z Kartą Praw i Obowiązków Nauczyciela, bibliotekarza szkolnego nie obowiązuje prowadzenie zajęć, wymienione w art. 32, ust. 4, pkt. 1 i 2.

ZDZISŁAW POKORNY  
Chelmża



„Czerwona książeczka” — jak popularnie nazywają program działania na lata 1972—1975 Ministerstwa Oświaty i Wychowania — nie jest li tylko pisanym dokumentem. Jest ona rzeczywistym wyznacznikiem pracy szkoły, inspiratorem ciekawych inicjatyw. Potwierdzeniem tego może być choćby tych kilka wiadomości z warszawskiego kuratorium, do którego zwróciliśmy się z zapytaniem, co z zawartych w programie założeń realizuje się w szkolnictwie stolicy?

**Na czołowe miejsce wysuwa się sprawa upowszechnienia szkolnictwa średniego.**

Warszawa w tej dziedzinie ma spore osiągnięcia. Podjęto tu próbę realizacji hasła: „System szkolnictwa średniego dla wszystkich”. Nie może być to, oczywiście, rozumiane w sensie dosłownym. Wiadomo, że nie każdy uczeń ma predyspozycję do kontynuowania nauki w szkole średniej maturalnej. Jeśli jednak miejsc w pełnym średnim szkolnictwie będzie tyle, że każdy uczeń, który może i chce, ma możliwości dostania się doń, to już warunek powszechności jest spełniony.

W stolicy kilka lat temu dokonano szeregu posunięć organizacyjnych, które niejako przygotowały grunt pod tę powszechność. Wymienić tu można wprowadzenie obowiązku uczenia się młodzieży do lat 18, zwiększenie w szkolnictwie średnim miejsc dla absolwentów klas ósmych. Właściwie już od kilku lat wszyscy młodzi warszawiacy mogli dostać się do szkół ponadpodstawowych. Ten pierwszy etap „powszechności” przeradza się jednak teraz w drugi. Władzom kuratorskim — jak poinformował nas kurator, mgr Wiesław Kulmiński — chodzi obecnie o zmianę proporcji między liczbą miejsc w pełnych szkołach średnich, to znaczy w liceach ogólnokształcących, technicach lub liceach zawodowych a liczbą miejsc w zasadniczych szkołach zawodowych.

Dotychczas te proporcje nie układały się zbyt korzystnie. Z początkiem 1969/1970 roku połowa uczniów kształcąca się w szkolnictwie ponadpodstawowym uczęszczała do pełnych szkół średnich, pozostali zaś znaleźć mogli miejsca tylko w zasadniczych szkołach zawodowych. Co prawda potem sytuacja się nieco zmieniła, bo część absolwentów ZSZ trafiała do techników, ale tu już mówić można o pośredniej drodze, tymczasem chodzi o daleko posunięte upowszechnienie.

Kuratorium postanowiło więc zmienić proporcję przyjęć do klas pierwszych szkół ponadpodstawowych. Wyrażny postęp w tej sprawie uwidocznił się u progu nowego roku szkolnego 1972/1973. Na około 30 tysięcy absolwentów klas ósmych, 18 700 trafiło do pełnych szkół średnich, 10 tys. rozpoczęło naukę w zasadniczych szkołach zawodowych. Kurator zapowiada, że procent przyjęć do pełnych szkół średnich będzie z roku na rok wzrastał. W roku 1973/1974 w Warszawie kończy szkołę podstawową około 21 tys. uczniów, a w pełnym szkolnictwie średnim pozostanie zachowana ta sama co w roku ubiegłego liczba miejsc. Proporcje więc ulegną dalszej poprawie, jakkolwiek w rachunku tym uwzględnić też trzeba fakt, że pewną liczbę miejsc w „ogólniakiach”, technicach i liceach zawodowych zajmą ci, którzy teraz do odpowiadających sobie szkół nie dostali się, oraz część młodzieży z województwa warszawskiego. Sytuacja więc nie będzie jeszcze „piątkowa”, ale dużo lepsza niż poprzednio.

Pod koniec pięciolatki, a nawet — jak mówił kurator — być może już w roku 1974—1975 stołeczna oświata całkowicie zapewni miejsca w pełnym szkolnictwie średnim wszystkim, którzy mają możliwość i chęć do takiego kształcenia się.

Przed wszystkim utrzymywana jest i będzie nadal pełna dotychczasowa liczba miejsc w technicach, co w warunkach niższej demograficznej wiąże się z „rozluźnieniem” miejsc w tych szkołach.

Ponadto na szkoły średnie są i będą przekształcane w Warszawie zasadnicze szkoły zawodowe. W bieżącym roku 20 takich placówek przeorganizowano na licea

zawodowe o różnych kierunkach; zwłaszcza precyzyjnych, takich jak optyczny, elektroniczny, a także o kierunkach usługowych związanych z handlem. Do tych nowych szkół trafiło ponad 2,5 tys. młodzieży. Następny rok szkolny przyniesie dalsze zmiany.

I jeszcze nieco się zwiększa rekrutacja młodzieży do liceów ogólnokształcących. W tej dziedzinie jednak kuratorium jest ostrożne, zdaje sobie bowiem sprawę z trudności, jakie aktualnie napotyka ci absolwenci liceów, którzy nie mogą dostać się na studia wyższe. Kuratorium spieszy zresztą z istotnymi rozwiązaniami w tej sprawie. Mianowicie dąży do jak najszerzego profilowania liceów ogólnokształcących.

Już dziś w Warszawie zaledwie 15 proc. liceów ogólnokształcących nie ma jeszcze klas pierwszych „profilowanych”. Kurator Kulmiński twierdzi, że od nowego roku szkolnego w stolicy nie otworzy się już ani jednej klasy ogólnej; wszystkie będą sprofilo-

Jak wiadomo, stolica nie była w tych sprawach dla młodzieży zbyt pobłażliwa. Ministerstwo pozwalało już od niedawna na pewne udogodnienia, jak chociażby zwalnianie piątkowiczów z egzaminów itp. Warszawa niewiele takich ulg dla swojej młodzieży wprowadzała. A jak te sprawy ułożą się w przyszłości?

Kuratorium powołało w tym roku specjalną, 9-osobową komisję złożoną z praktyków: dyrektorów szkół, przedstawicieli nadzoru pedagogicznego. Ta komisja rozważy w szczegółach cały problem i zaproponuje na rok następny nowy sposób przyjęć do szkół średnich. Jakże one będą? Oczywiście, jeszcze dziś dokładnie nie wiadomo, w każdym razie komisja wychodzi z założenia, że w nowym systemie zachowana musi być idea powszechności, a jednocześnie przeprowadzony prawidłowy rozrzut kandydatów do poszczególnych typów szkół. Nie można spodziewać się — jak mówi kurator Kulmiński — że w wyniku prac komisji aniesione

repetuje tylko półrocze, a nie cały rok. Na przykład uczeń pierwszej klasy, który w czerwcu nie otrzymuje promocji za wyniki w II okresie, od września rozpoczyna naukę drugiej części programu pierwszej klasy i od lutego przechodzi do klasy drugiej.

Przy tym systemie wzmocnione są kontakty szkoły z domem. Ponieważ w ciągu półrocza tylko raz organizowana jest okresowa wywiadówka, to szkoły znacznie częściej urządzają „dni otwarte”. Odbywają się one w dogodnych godzinach popołudniowych lub wieczornych, uczestniczą w nich wychowawcy i nauczyciele wszystkich przedmiotów, a także dyrektorzy szkół. Rodzice mogą więc bez trudności uzyskać informacje o postępach w nauce i zachowaniu swych dzieci. Nie przejdzie na drugi semestr nie spada w tych warunkach jak „grom z jasnego nieba”.

System dwóch szkolnych okresów opracowany jest bardzo szczegółowo i dokładnie omówio-

budowlanych. W nowych osiedlach planowane są inne niż przedtem szkolne inwestycje. Tworzyć się będzie takie obiekty, które naprawdę mogą umożliwić rozwijanie szeroko pojętego systemu wychowawczego. Na przykład w nowo budowanej dzielnicy warszawskiej, na osiedlu Ursynów-Północ, projektuje się budowę nie tylko przestrzennych budynków szkolnych i przedszkoli, lecz także klubów kolonijnych, punktów opieki nad dziećmi, obiektów kulturalno-rekreacyjnych.

Imponująca jest liczba tych pomieszczeń. Na obszarze osiedla Ursynów-Północ mają powstać ogółem 44 wielofunkcyjne kluby różnych typów. W obiektach tych planowane są specjalne pomieszczenia do majsterkowania, salki do nauki języków obcych, pokoje dla hobbystów młodzieżowych i dorosłych, pomieszczenia dla klubów rodziców, salki do wynajmowania na uroczystości, prywatne, salki świetlicowe, czytelnie i biblioteki, pracownie politechniczne itp.

Pracownicy kuratorium biorą udział w naradach budowlanych, przekazują swe uwagi i w pewnym sensie czuwają nad tym, by to, co będzie wznoszone, było dobrze dostosowane do zamierzonych pedagogiczno-wychowawczych.

Niezależnie od tego, co będzie potem, na bieżąco, w obecnych warunkach szeroko rozwija się w Warszawie różne formy opieki wychowawczej. Te, które były stosowane dotychczas, i nowe.

**W wielu szkołach warszawskich realizuje się system przedłużonego dnia, ale w tej dziedzinie wprowadzone ostatnio zostało novum wzorowane na przykładach węgierskich i ernerdowskich. Na czym ono polega?**

W szkołach, w których zajęcia trwają do późnych godzin popołudniowych, realizuje się specjalny program dla klas pierwszych i drugich. Maluchy mają trzy godziny „czystej nauki” dziennie, lekcje nie organizowane są jednak nigdy jedna po drugiej. Każda przeplatana jest zabawą, wypoczynkiem czy posiłkiem. Przed-szkolaki nie wpadają więc nagle w szyćwne wymogi szkoły. Niepostrzeżenie przekraczają różnice dzielące program przedszkolny od szkolnego.

W ilu warszawskich placówkach tak się dzieje? W ubiegłym roku — w ośmiu szkołach (w każdej dzielnicy — w jednej, na Pradze Północ — w dwóch). W bieżącym roku eksperyment został poszerzony o dalszych siedem placówek.

W myśl założeń twórców, przeplatanie nauki z zabawą, rozrywką, odpoczynkiem, posiłkiem ma trwać do trzeciej klasy włącznie. Potem już dzieci przechodzić powinny na normalny system nauki szkolnej, do którego są znacznie lepiej przygotowane. To powinno zapewnić im osiągnięcie dobrych wyników.

Sprawa, którą jeszcze chcemy zasygnalizować z warszawskiego szkolnictwa, to upowszechnienie systemu wychowania przedszkolnego. Szczęśliwie dla Warszawy w planach inwestycyjnych co roku przewiduje się teraz budowę 10 obiektów przedszkolnych. Upowszechnienie przedszkoli staje się więc znacznie realniejsze. Kurator Kulmiński twierdzi, że w końcu pięciolatki dojść będzie można do tego, że wszystkie dzieci przed pójściem do szkoły zostaną objęte obowiązkiem wychowania przedszkolnego.

**I na zakończenie przekazujemy sygnał o sukcesach związanych z wypoczynkiem uczniów.**

Przy kuratorium warszawskim działa specjalna komórka zespalaająca wysiłki ZHP, ZMS, TPD, WKZZ. Jej praca dała wyniki. W bieżącym roku na 210 tys. dzieci i młodzieży, 185 tys. zostało objętych wyjazdową formą obozów i kolonii. W stolicy myśli się więc teraz nie o zapewnieniu większej liczby kolonijno-obozowych miejsc, lecz o podnoszeniu jakości czynnego wypoczynku. Jak wiadomo i te dążenia zgodne są z planami ogólnymi.

Nasze optymistyczne meldunki ze stolicy nie wykluczają, oczywiście, istnienia pewnych potknięć czy błędów uchywytnych w poszczególnych placówkach. Wymienione osiągnięcia są jednak konkretne i naprawdę można je przyznać do celów, jakie przyswiecają programowi zawartemu w „czerwonej książeczce”.

# WARSZAWSKIE NOWOŚCI

HANNA  
POLSAKIEWICZ



Szkoła Podstawowa nr 75 w Warszawie przy ul. Niecałej

Fot. Cz. Górski

wane. To jest zamierzenie, od którego stanowczo warszawskie kuratorium nie odstąpi. A jak wiadomo, sprofilowanie liceów może mieć też zasadniczy wpływ na rekrutację. Zmniejszyć się powinien „pęd do ogólniaka dla zasady”, zwiększyć natomiast rozbudowę i zastanowienie nad zainteresowaniami. No i będą lepsze perspektywy dla młodzieży, która nie podejmie studiów wyższych.

Tak więc można stwierdzić, że Warszawa ma już wyraźne osiągnięcia w upowszechnianiu pełnych szkół średnich. Trzeba przy tym przyznać, że „los” sprzyjał stolicy. Dużym wysiłkom organizacyjnym władz oświatowych towarzyszyła bowiem wyjątkowo dogodna sytuacja wytworzona w wyniku niżu demograficznego. Dzięki niemu na przykład w pewnym stopniu można było zapewnić bazę lokalową nowo powstającym liceom zawodowym. Dwa budynki po szkołach podstawowych, zlikwidowanych ze względu na znaczny spadek uczniów, oddano właśnie nowym liceom. Nie miało to oczywiście jakiegokolwiek decydującego znaczenia, ale z pewnością było ułatwieniem.

Lecz, skoro możliwości dostania się do pełnych szkół średnich stały się znacznie większe, to powstał następny problem: jak przechodzić przez próg między szkołą podstawową a średnią?

Będą wszystkie egzaminy wstępne do szkół średnich. W niektórych szkołach o szczególnie atrakcyjnych kierunkach takich jak: elektroniczny, samochodowy, czy też w liceach ogólnokształcących cieszących się długoletnią tradycją i dobrą sławą — przy nadmiarze kandydatów będzie nadal organizowany egzamin konkursowy. W innych szkołach może wystarczyć już tylko skierowanie. To jeszcze zostanie ustalone i, oczywiście, podane do wiadomości warszawiaków.

Następną nowością warszawską ściśle związaną z realizacją programu Ministerstwa Oświaty i Wychowania jest wprowadzenie w bieżącym roku podziału roku szkolnego na dwa tylko okresy.

Nie wszystkie szkoły tak pracują, sprawa traktowana jest na razie eksperymentalnie i wprowadzona w 9 liceach ogólnokształcących, w 3 zespołach szkół zawodowych, a także w wielu szkołach dla pracujących.

Jakie jest cel eksperymentu? Złagodzenie niepowodzeń szkolnych, zmniejszenie drugoroczności. Przy systemie dwóch okresów wprowadza się bowiem równocześnie dwa terminy rozpoczynania nie tyle roku, ile semestru. Jeśli więc uczniowi nie wiedzie się nauka w pierwszym okresie,

ny z dyrektorami placówek, które podjęły eksperyment.

Jest projekt, aby w lutym przyszłego roku po raz pierwszy zorganizować rekrutację nowych uczniów w szkołach dla pracujących. W szkołach dla młodzieży uczącej się normalnym trybem, w tej sytuacji, organizowana będzie jedna wspólna klasa dla półrocznych repetentów.

O wynikach mówić oczywiście za wcześnie, ale w lutym będzie można ocenić pewne elementy nowości. W szkolnictwie dla pracujących zresztą już teraz bardzo silnie podkreśla się przydatność tego systemu. Kurator Kulmiński mówi, że jeśli eksperyment w praktyce potwierdzi założenie jego twórców, a resort udzieli proba-ty, to od nowego roku szkolnego podział na dwa okresy wprowadzi się do bardzo wielu szkół dla pracujących, a także do większej niż w bieżącym roku liczby szkół dla młodzieży uczącej się normalnym trybem.

Na tym nie koniec ambitnych prób. Następne wiążą się z zalecanym rozszerzaniem systemu wychowawczego w szkołach.

W stolicy spraw tych nie można oderwać od... trwającej rozbudowy miasta. Do idei tworzenia szkół środowiskowych ostatnio znacznie „aktywniej” niż poprzednio włączyli się architekci, projektanci, wykonawcy planów



# DO SZKOŁY BEZ KSIĄZEK?

DANUTA BUKAŁOWA

**O**d lat wiele mówi się i pisze na temat przeciążenia uczniów nadmiarem zadań domowych. Badania nad budżetem czasu ucznia zmuszają do refleksji. Wynika z nich, że jego tzw. wolny czas w kolejnych klasach szkoły podstawowej coraz bardziej się kurczy, aby w szkole średniej zredukować się do zera. Wprawdzie ostatnio kładzie się coraz większy nacisk na maksymalne wykorzystanie każdej jednostki lekcyjnej, co pozwoliłoby na odciążenie uczniów od nierzadko mało przydatnych, lecz czasochłonnych prac domowych. Jednakże nie zawsze hasło to znajduje oddźwięk w praktyce szkolnej, tym bardziej że programy są, jak wiadomo, przeładowane i nie nie zwalnia nauczycieli od obowiązku realizowania ich w całości.

Problem ten szczególnie ostro występuje na wsi, gdzie dziecko traktowane często jako pomocnik — siła robocza w gospodarstwie rodziców na odrabianie zadanych lekcji nie znajduje po prostu czasu. Ma więc ono niewątpliwie gorsze warunki startu nie tylko ze względu na mniej korzystną sytuację szkoły, do której uczęszcza, ale i dlatego, że trudniejsza jest także jego sytuacja domowa. Przyjrzyjmy się zatem, jakie czyni się starania, aby wyjść na przeciw potrzebom ucznia.

Przykładem może posłużyć powiat mławski, w którym już drugi rok wypróbowuje się eksperymentalnie nową koncepcję pracy dydaktycznej, opracowaną wspólnie z Instytutem Pedagogiki (obecnie Instytut Badań Pedagogicznych) polegającą na całkowitym odciążeniu ucznia od zadań domowych.

Cały proces nauki z utrwalaniem materiału włącznie wzięła na siebie szkoła. Uczeń nie dźwiga już wyladowanego tornistra; książki, zeszyty i wszelkie przybory zostawia po prostu w szkole. Z chwilą gdy opuszcza jej mury, jest całkowicie wolny, podobnie jak robotnik odchodzący od maszyny czy urzędnik od biurka, po ośmiogodzinnym dniu pracy. W myśl nowego systemu, praca ucznia nie może w żadnym przypadku przekraczać limitu czasu pracy człowieka dorosłego.

Na początku system ten wprowadzono w dwóch szkołach powiatu — w Kowalewie i Wiśniewie. W ciągu minionego roku nauczyciele obydwu szkół zdobyli już pewne doświadczenia, mogą też przynajmniej wstępnie ocenić wartość wprowadzonego novum. W towarzystwie inspektora oświaty, kol. Jana Karczewskiego, jedziemy do Kowalewa i Wiśniewa, aby na miejscu zobaczyć, jak założenia eksperymentu przebiegały się na język praktycznego działania.

Obydwie szkoły mają dobre warunki lokalowe. Budynek w Kowalewie liczy sobie siedem lat,

jest bardzo dobrze utrzymany, obszerny i wygodny: sześć izb lekcyjnych, dwie pracownie, biblioteka, pomieszczenia na sprzęt i pomoce naukowe, kuchnia, wc, natryski, ba, nawet nie tak często spotykana w warunkach szkół wiejskich sala gimnastyczna. Wprawdzie niepełnowymiarowa ale szkoła w Wiśniewie, mimo że znacznie młodsza, takiej sali nie ma. Jest tam za to piękny, szeroki hall i on właśnie pełni rolę sali gimnastycznej, dopóki nie zostanie dobudowane odpowiednie pomieszczenie.

Wszyscy nauczyciele mają dodatkowe kwalifikacje. Kadre pedagogiczną wzmocniono liczebnie — w Kowalewie do sześciu etatów dodano trzy, w Wiśniewie liczba nauczycieli z sześciu wzrosła do ośmiu. Kowalewską placówką kieruje — kol. Jerzy Granaszewski, w Wiśniewie — kol. Kamila Śadowska. Do pierwszej uczęszcza 112 uczniów, do drugiej — 107. Są to więc szkoły o klasach nielicznych, co ma w tych warunkach pracy znaczenie zasadnicze.

Pracę w obydwu placówkach zorganizowano w zasadzie według podobnych założeń. Tak więc i tu, i tam uczniowie przebywają w szkole dłużej, niż tego wymaga plan lekcji programowych, z tym, że w Kowalewie zajęcia kończą się po godzinie 15.00, w Wiśniewie zaś o godzinie 16.00. W Kowalewie każdy uczeń otrzymał do dyspozycji półkę w jednej z szaf stojących na korytarzu, w Wiśniewie szafy umieszczono w pracowniach, co pozwala przechowywać w nich książki i przybory do każdego przedmiotu. Ale tak czy inaczej, książki w ciągu całego roku nie opuszczają szkoły. Można je wprawdzie zabierać na niedzielę, ale na ogół gorliwców brak. W jednym tylko przypadku wędrują do domu, kiedy uczeń po przebytej chorobie musi uzupełnić zaległy materiał.

Czas przeznaczony na tzw. pracę ćwiczeniową (odrabianie lekcji) stanowi przeciętnie 50 procent liczby godzin danego przedmiotu w tygodniu. Oczywiście, w grę wchodzi tylko przedmioty podstawowe z pominięciem artystycznych zajęć praktyczno-technicznych i wychowania fizycznego, które nie wymagają utrwalania w domu.

Tak więc tygodniowy wymiar godzin na wszystkie zajęcia łącznie wzrósł: w klasach I — o 7 godzin lekcyjnych tygodniowo; w klasach II i III — o 8 godzin; w klasach IV — o 9 godzin; w klasach V — o 10 godzin. Klasa VI uczy się 11 godzin lekcyjnych w tygodniu dłużej, zaś klasy najstarsze VII i VIII — po 12 godzin lekcyjnych. Maksymalny czas przeznaczony na odrabianie lekcji nie przekracza więc przeciętnie 2 godzin dziennie (lekcyjnych).

Ułożenie tygodniowego planu zajęć wymagało nie lada ekwilibrystyki. Trzeba było przede wszystkim uwzględnić możliwości uczniów. W jednym dniu nie mogły zbiegać się przedmioty „trudne”, aby nie nastąpiło znu-

żenie, uniemożliwiające percepcję materiału.

Początkowo lekcje ćwiczeniowe odbywały się po przerwie obiadowej, ale wyniki nie były najlepsze. Wobec tego wtopiono je po prostu w plan obowiązujących zajęć, starając się w miarę możliwości lekcje ćwiczeniowe z danego przedmiotu umieszczać tuż po programowej, aby uczniowie mogli utrwalać materiał zaraz po jego przerobieniu — pod kierunkiem specjalisty udzielającego dodatkowych wskazówek i wyjaśnień. Wyraźny podział na lekcje ćwiczeniowe występuje dopiero w kl. III; w najniższych, w których brak jeszcze nawyków samodzielnej pracy, przedłużono po prostu zajęcia, co pozwala eliminować dodatkową pracę ucznia w domu.

W Wiśniewie wprowadzono pewne dodatkowe novum, mianowicie ograniczono liczbę dzwonek. Nauczyciel danego przedmiotu sam gospodaruje czasem przeznaczonym na lekcję progra-

mi, zjadają jednodaniowy obiad, za który płacą po złotych. Raz jest to pożywna zupa innym razem — tylko drugie danie. W Wiśniewie rodzice do każdego obiadu dopłacają 3,50 zł, co pozwala na przyrządzenie pełnych dwudaniowych posiłków.

Pozostała do omówienia sprawa najważniejsza — same lekcje ćwiczeniowe. Można bowiem do gromadnego odrabiania zadań mieć sporo istotnych zastrzeżeń.

Nie każdy potrafi uczyć się w grupie, są różne techniki uczenia się, różne nawyki, różne predyspozycje i uwzględnienie ich gwarantuje lepsze i szybsze efekty. Wprawdzie, jak już zaznaczyłam, warunki lokalowe obu szkół są bardzo dobre, ale przecież nie na tyle, aby zapewnić każdemu uczniowi osobne pomieszczenie. Grupa, w której pracują, nie jest bardzo liczna, ale bądź co bądź jest to zbiorowość zmuszająca do wzajemnych kompromisów. Przede wszystkim do zachowania ciszy. Bywa, że jakiś uczeń patrząc w książkę pozornie zapracowany niewiele z tej nauki korzysta. W każdym razie, lekcje pisemne odrobione są w stu procentach, z ustnymi bywa jeszcze różnie, ale — jak twierdzą nauczyciele i co potwierdzają przeprowadzone badania — ogólne wyniki okazały się w ubiegłym roku szkolnym lepsze niż w latach poprzednich.

Druga sprawa. Nie każdy uczeń musi na utrwalenie materiału z danego przedmiotu poświęcić dodatkową ilość czasu. Jeden „kulęje” z matematyki, inny powinien raczej przysiąść fałdów nad językiem rosyjskim. Jak ten problem rozwiązano? W zasadzie na odrabianie zadań z danego przedmiotu przewidziano dla wszystkich uczniów całą lekcję ćwicze-

nie, kilku miesiącach nauczono się pracować po nowemu.

Jak oceniali eksperyment wla-  
dze, nauczyciele i uczniowie?

Ze zdaje on wcale nieźle egzamin, świadczą o tym przede wszystkim wyniki badań testowych, opracowanych przez instytut i przeprowadzonych w czerwcu bieżącego roku. Okazało się, że już w pierwszym, a więc najtrudniejszym roku stosowania nowego systemu uzyskano wyższe wyniki nauczania niż w latach ubiegłych. W Wiśniewie wskaźnik nie promowanych zmalał o 50 proc.

Eksperyment znalazł też uznanie w oczach początkowo mocno opierających się rodziców. Kiedy pod koniec ubiegłego roku szkoła w Wiśniewie przeprowadziła ankietę wśród rodziców na temat, co sądzą o obecnym systemie, tylko jedna osoba, na przeszło 100, wypowiedziała się przeciw. Początkowy opór rodziców miał podłoże czysto ekonomiczne, tracili pomoc w gospodarstwie. Rychło jednak przekonali się, że mogą mieć większy pożytek z dziecka, które wraca wprawdzie do domu później, ale z odrobionymi lekcjami i zjedzonym obiadem, w pełnej gotowości do innych zajęć.

Z rozmów z uczniami wynika, że i oni również zaakceptowali nowy system. Podobają im się, że nie noszą teczek i że po przyjeździe ze szkoły są całkowicie zwolnieni od nauki. Pozostaje bowiem tylko przeczytanie lektury, a to nie należy do obowiązków przykrych.

Co więc sądzą o przedłużonym  
dniu pracy ucznia w szkole? Czy  
jest to rozwiązanie idealne? Wy-  
daje się, że ma ono swoje dobre  
i złe strony, chociaż to pierw-  
sze chyba zdecydowanie przewa-  
żają.

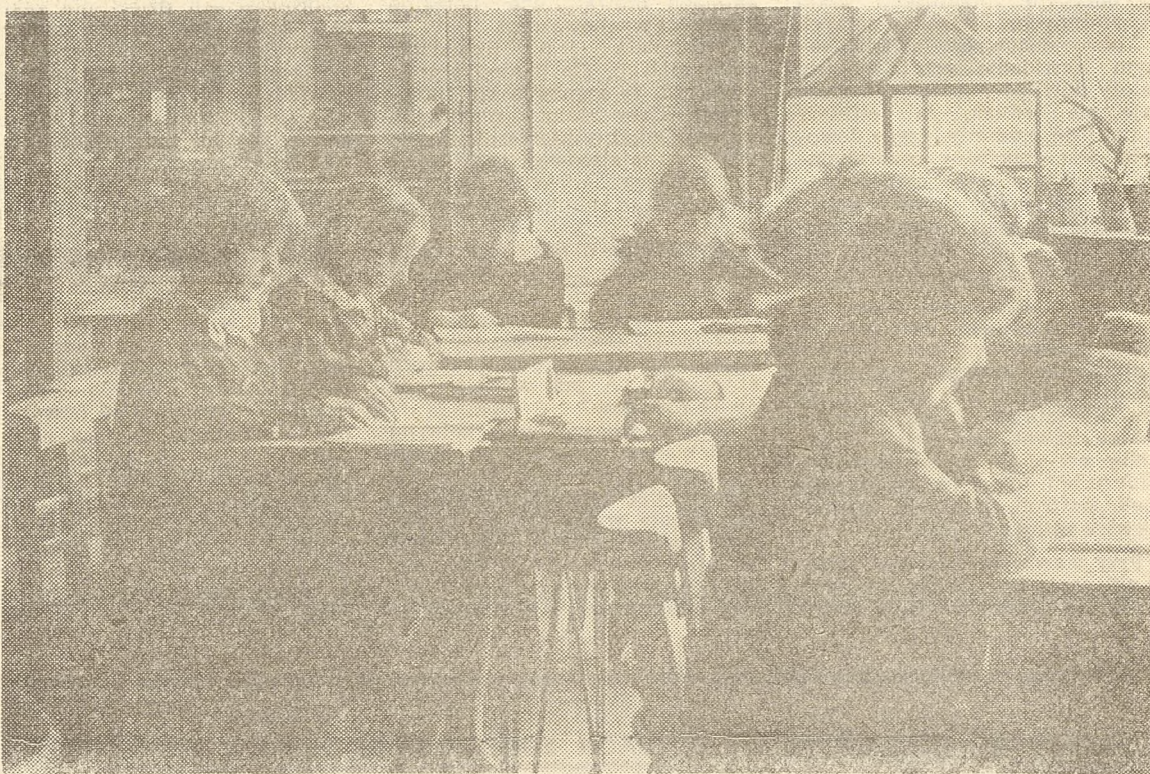


Foto: Cz. Górski

niową, z tym, że zadania te są zróżnicowane w zależności od uzdolnień, zainteresowań, stopnia opanowania materiału etc. Najzdolniejsi otrzymują zadania dodatkowe, wybiegające poza zakres programowy, co pozwala rozwijać i pielęgnować zainteresowania, średniozdolni poświęcają ten czas na opanowanie materiału programowego, najslabszym nauczyciel poświęca najwięcej uwagi, naprowadza na właściwą drogę w razie potrzeby — objaśnia temat, udziela wskazówek.

Czy ustalony limit czasu wy-  
starcza na utrwalenie przerobio-  
nego materiału?

Początkowo nie wystarczyło. Raz, że do nowego systemu pracy tak nauczyciele, jak i uczniowie musieli się dopiero przyzwyczajać, ale przede wszystkim dlatego, że nauczyciele po prostu za dużo zadawali. Mogli się teraz sami naocznie o tym przekonać, z lepszym skutkiem, niż to dawały dziesiątki sondaży ankietowych i artykułów prasowych. Sytuacja zmuszała do ograniczenia zadań domowych, ale równocześnie do bardziej ekonomicznego wykorzystywania każdej jednostki lekcyjnej. Od tej chwili żadna lekcja nie mogła być zmarnowana, nie można było bowiem polecić uczniom, aby samodzielnie przerobili materiał w domu. W ten sposób i nauczyciele, i uczniowie nauczyli się ekonomicznego wykorzystywania czasu. Nie przyszło to, oczywiście, łatwo, ale po

System ten zwalnia całkowicie rodziców od odpowiedzialności za wyniki nauki dziecka, przerzucając ją w całości na szkołę. Obowiązki nauczyciela wzrastają więc podwójnie. Wprawdzie szkoły otrzymały liczniejszą obsadę kadrową, niemniej praca w tym systemie jest ze zrozumiałych względów trudniejsza i bardziej odpowiedzialna. Może jej poddać nauczyciel-dobry praktyk i metodyk, doświadczony i zaangażowany.

Ale też system ten ma i dla nauczyciela dobre strony. Lekcje ćwiczeniowe stanowią znakomite pole do lepszego poznania uczniów, ich uzdolnień, zainteresowań, predyspozycji psychicznych. A w obydwu szkołach wszyscy nauczyciele prowadzą zeszyty obserwacyjne, co stanowi znakomitą materiał poznawczy dla rady pedagogicznej i wychowawców klas. Nowy system stwarza więc korzystne warunki do efektywniejszego prowadzenia pracy dydaktycznej, a także i wychowawczej.

Czy można więc wprowadzić go do wszystkich szkół podstawowych? Myślę, że zda on egzamin tylko tam, gdzie są po temu odpowiednie warunki: lokalowe, kadrowe i gdzie jest mała liczba uczniów w klasach. Ale na wsi, gdzie obserwuje się skutki niżu demograficznego, można chyba z powodzeniem system ten rozszerzać.

## Życie szkoły

Szkoła Podstawowa nr 6 w Łęborcu wiele uwagi poświęca rocznicy nadania jej imienia Mikołaja Kopernika. Z okazji tej rocznicy wykonała szeroko zakrojone prace dydaktyczne, w tym m.in. konkursy i wystawy. W ramach przygotowania programu akademii wrócić uwagę nie tylko na odświeżenie wiadomości o wielkim uczonym, lecz także większe zainteresowanie młodzieży przedmiotami ścisłymi.

Dla uświetnienia chwili dyrekcja postarała się o ozdobę plastyczną. Stała się nią wielka plansza z portretem Kopernika, namalowana na du-

żej powierzchni ściany w szkolnym hallu. Tę artystyczną pracę wykonał miejscowy plastyk.

★

Tylko w Warszawie, Krakowie, Wrocławiu i województwie lubelskim przedsiębiorstwa budowlane wywierały się „na medal” ze swych zadań dla szkolnictwa. Zgodnie z zapowiedziami, oddały i wręczyły wszystkie zaplanowane pomieszczenia do nauki. W innych województwach budowy wypadły znacznie gorzej. Ministerstwo Oświaty i Wychowania zwraca-

ło się bezpośrednio do niektórych przewodniczących wojewódzkich rad, kuratoria porozumiewały się z zarządami inwestycji i przedsiębiorstwami budowlanymi. Mimo to, na 1 września z zaplanowanych 20 warsztatów szkolnych, oddano 12, z 30 internatów — 22, z 57 przedszkoli — 40. Najgorzej przy tym wypadły roboty przy budowie mieszkań dla nauczycieli. Z 1600 zaplanowanych, wykonano zaledwie ponad 600.

Nakłady na inwestycje szkolne w bieżącym roku wyniosły 5,7 mln złotych. W ciągu trzech kwartałów tego roku wykorzystano 61 proc. tej sumy. W inwestycjach szkolnych najwyższy wskaźnik realizacji nakładów globalnych osiągnęły: województwo koszalińskie, miasto Wrocław, Warszawa oraz województwo gdańskie. Województwo szczecińskie natomiast wykonało tylko 38 proc. planu nakładów, a Łódź i województwo łódzkie — 50 proc.



Sprawa planowania pracy dydaktyczno-wychowawczej przez nauczycieli od wielu lat budziła szereg zastrzeżeń, a nawet narzek. Niewątpliwie właśnie dlatego w 1955 r. ukazało się zarządzenie ministra oświaty z dnia 21 maja (Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty nr 8, poz. 70) mające na celu zmniejszenie obciążenia nauczycieli planowaniem pracy dydaktyczno-wychowawczej.

W punkcie 2 tego zarządzenia podano dokładnie, że: „Rozkład materiału winien być sporządzany według następującego schematu: liczba porządkowa lekcji, data, temat, uwagi o realizacji”. W ślad za tym zarządzeniem, w stosunkowo bardzo niedługim czasie, bowiem 13 grudnia 1955 roku, ukazało się drugie zarządzenie ministra oświaty (Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty nr 17, poz. 156), zmieniające niektóre postanowienia poprzedniego. Wprowadzony został „nowy uproszczony schemat rozkładu materiału, obejmujący następujące rubryki: jednostka tematyczna, liczba godzin, uwagi o realizacji”.

Załączono do tego zarządzenia wytyczne wskazujące jasno i wyraźnie, jak należy interpretować poszczególne punkty obowiązujące w rozkładzie materiału.

W miarę upływu czasu, z bie-

giem lat, plany pracy dydaktyczno-wychowawczej zaczęły się bardzo rozrastać. Instruktorzy PODKO przywozili na konferencje nauczycielskie schematy rozkładów materiału, wypracowane niemal do końca, dyktowali je nauczycielom, powołując się przy tym na instrukcje i zalecenia otrzymane na zebraniach WODKO. Na skutek tego, oprócz punktów poleconych przez Minister-

stwo Oświaty, wymagać zaczęto takich pozycji jak: metoda i formy pracy, cele dydaktyczne i wychowawcze, pomoce naukowe, lektura, bibliografia itd.

Co ciekawsze — w poszczególnych okręgach szkolnych, a czasem i powiatach, wymagania te różniły się znacznie. Jednocześnie w wielu szkołach dyrektorzy i kierownicy wymagali, aby nauczyciel wpisywał rozkłady materia-

riału do każdego dziennika lekcyjnego w przypadku, gdy uczył w klasach równoległych.

W tej sytuacji nauczyciele domagali się ujednolicenia zasad przygotowywania rozkładów ma-

teriału nauczania, zmniejszenia prac o charakterze mechanicznym. Postulowano między innymi wydanie dzienników lekcyjnych dla poszczególnych klas wraz z wydrukowanym rozkładem materiału przedmiotów nauczania. Wiele artykułów na ten temat publikowano również w „Głosie Nauczycielskim”. Postulaty te zostały częściowo zrealizowane.

W Dzienniku Urzędowym Minister-

stwa Oświaty i Wychowania nr 3, poz. 21 z dnia 15 sierpnia 1972 r., zamieszczone zostało zarządzenie w sprawie planowania pracy dydaktyczno-wychowawczej przez nauczycieli. Intencją tego zarządzenia było — jak sądzę — eliminowanie prac zbędnych, aby istotnie rozkład materiału nauczania stał się dla nauczyciela pomocą w pracy, a nie balastem.

Zarządzenie znosi obowiązek wpisywania przez nauczycieli rozkładów materiału nauczania do dzienników lekcyjnych, wprowadzając w to miejsce obowiązek posiadania przez nauczycieli,

według ich uznania, rocznych lub okresowych planów pracy dydaktyczno-wychowawczej. Plan pracy dydaktyczno-wychowawczej przewiduje „między innymi rozkład materiału programowanego każdego z przedmiotów z wyodrębnieniem jednostek tematycznych i liczby godzin przeznaczonych na ich realizację oraz zaznaczeniem sposobu ich realizacji”. Sprawa postawiona

jasno i wyraźnie. W zarządzeniu zawarte jest także bardzo ważne zadanie: „Jeśli nauczyciel uczy tego samego przedmiotu lub prowadzi zajęcia pozalekcyjne w klasach równoległych sporządza tylko jeden plan pracy dydaktyczno-wychowawczej”.

Niepokoї mnie bardzo tylko ów zwrot „między innymi” (w oryginalnie zaznaczono: min.). Obawiam się, by nie stał się on przyczyną różnego rodzaju interpretacji, podstawą do wprowadzania rozmaitych uzupełnień, dodatków oraz własnej „twórczości” wizytatorów i dyrektorów, bo może to doprowadzić do ponownych prze-

biegów. I w efekcie nauczyciel może mieć więcej pracy o charakterze biurokratycznym niż poprzednio.

Uważam, że obowiązują bezwzględnie te punkty, które wyszczególnione są w zarządzeniu i muszą znaleźć się w rozkładzie materiału. Tego samego ma obowiązek domagać się wizytator. Jeżeli chodzi natomiast o zwrot „między innymi”, to uważam, że

jest to pewnego rodzaju udogodnienie dla nauczycieli. Plan nie może być traktowany jako coś sztywnego, szablonowego. Jeżeli więc nauczyciel uważa za stosowne dodatkowo wymienić lekturę, z której skorzysta, czy przewidziane pomoce naukowe, względnie jakieś inne zagadnienie, może to uczynić bez skrupuła. Ale narzucanie mu ogólnie jakichś nowych rubryk czy punktów uważać należy za niedopuszczalne.

Młody, niedoświadczony jeszcze nauczyciel rozbuduje, czy może, swój plan poza punkty przewi-

dziane przez ministerstwo, co będzie dla niego z korzyścią. Natomiast starszy, doświadczony pedagog ograniczy się do punktów podanych w zarządzeniu. Obaj będą w porządku.

Pozostałe jeszcze sprawa samego zapisu rozkładów materiału. Wydane zarządzenie znosi obowiązek wpisywania przez nauczycieli rozkładów materiału nauczania do dzienników lekcyjnych. Ministerstwo nie zdołało jednak wydać dzienników wraz z wydrukowanymi rozkładami materiału nauczania. W tej sytuacji spotkałem się z taką opinią niektórych nauczycieli, że lepiej wpisywać rozkłady materiału do dzienników, bo jest to wygodniejsze niż codziennie noszenie kilku zeszytów, względnie zamieszczanie wszystkich rozkładów w jednym grubym brulionie, na czym znowu traci przejrzystość; trudniej wówczas szybko zorientować się w przerobionym materiale.

Dla dyrektora szkoły rozkłady materiału w dzienniku mają ten plus, że wybierając się na hospitację, może zorientować się, jak daleko posunęła została ich realizacja, czy nauczyciel nie przeoczył jakiegoś zagadnienia, względnie nie poświęcił mu zbyt wiele czasu. Do tego trzeba dodać, że dyrektor zagląda do dzienników lekcyjnych nie tylko wówczas, gdy ma iść na hospitację.

Jak rozwiązać sprawę do czasu, nim zostaną wydane dzienniki z wydrukowanymi rozkładami? Wydane zarządzenie znosi obowiązek wpisywania rozkładów do dzienników, ale sądzę, że nie zabrania tego czynić. Nie krepuje pod tym względem nauczyciela, a przeciwnie idzie mu bardzo na rękę, pozostawiając swobodę wyboru.

Chodził przede wszystkim o to, żeby nauczyciel był starannie przygotowany do każdej lekcji, żeby wzrastała jego odpowiedzialność za realizację zadań dydaktyczno-wychowawczych, żeby miał dobrze i rzetelnie opracowany plan swojej pracy.

Przypuszczać należy, że jeżeli w ten sposób ujęte zostanie planowanie pracy przez nauczycieli, to z jednej strony zgodne ono będzie z zarządzeniem ministra oświaty i wychowania, a z drugiej przyczyni się istotnie do zmniejszenia obciążenia nauczycieli i wyeliminowania prac zbędnych. A taka jest przecież przewodnia myśl wydanego zarządzenia.

Podobnie, jak to było przy omawianiu szkolnictwa zawodowego, szczególnie wysoki jest odsetek małżeństw podawanych jako przyczyna przerwania studiów. Z obserwacji polskich wynika, że również u nas ta przyczyna odgrywa ważną rolę. Znajduje tutaj statystyczne potwierdzenie życiowa mądrość rodziców i wychowawców odwodzących studentów od zawierania małżeństwa w czasie studiów, co — jak się okazuje — grozi unicestwieniem planów życiowych przede wszystkim kobietom.

Wyniki badań przeprowadzonych w różnych krajach wskazują jednak pewną dodatkową ujemną ekonomicznie i społecznie cechę nauki dziewcząt w szkołach zawodowych. Oto bardzo wiele dziewcząt, także tych, które skończyły zawodowe kończą, nie podejmując w ogóle pracy zawodowej lub podejmując ją w dziedzinach nie mających nic wspólnego z wyuczoną zawodem.

Badania francuskiej Ligue d'Enseignement (1957—1958) wykazały, że aż 30 proc. dziewcząt, które ukończyły zasadnicze szkoły zawodowe i posiadały CAP (Certificat d'Aptitude Professionnelle) w zakresie różnych zawodów rzemieślniczych i usługowych, w rzeczywistości pracowało w zupełnie innych zawodach, jak robotnice niewykwalifikowane. Podobną sytuację stwierdziłem w swoim czasie na terenie Wrocławia wśród absolwentek szkół budowlanych (1968), z tym, że odsetek ten we Wrocławiu był znacznie wyższy (58 proc.).

Nie dotyczy to zjawiska tylko dziewcząt ani też jest to ich wina. W Polsce najbardziej sferminizowane są licea ogólnokształcące, z których zaledwie 20 proc. absol-

wentek trafia na wyższe uczelnie, pozostałe 80 proc. szuka pracy, gdzie może.

Co się dzieje z maturzystami, jeżeli tak posiadacze dyplomów technika bardzo często pracują w innej dziedzinie niż zostali do tego przygotowani i wyuczeni? I tak w 1968 roku 19 proc. mechaników, 13 proc. elektryków, 20 proc. chemików, 25 proc. rolników itd. posiadających dyplomy techników z danej specjalności — pracowało w zupełnie innych dziedzinach niż nie mających wspólnego z zawodem wyuczonym. Jest to zjawisko niezależne od płci pracowników i w dodatku zjawisko światowe.

Dokonana w 1969 roku przez OCDE analiza sytuacji zatrudnienia i wykształcenia w 53 krajach w pełni potwierdza ten ogólnoswiatowy charakter zjawiska pracy w innym zawodzie niż wyuczony i to w rozmiarach znacznie większych niż w Polsce<sup>9</sup>.

To samo zjawisko choć w mniejszym stopniu występuje też wśród posiadaczy kwalifikacji zawodowych szczebla uniwersyteckiego. W 1968 roku w Polsce 20 proc. inżynierów komunikacji, 11 proc. architektów, 8 proc. elektryków, 15 proc. rolników, 10 proc. magistrów kierunku matematyczno-przyrodniczego, 25 proc. magistrów humanistyki (w tym aż 35 proc. socjologów) wykonywało zawody nie mające nic wspólnego lub niewiele wspólnego ze studiami, które ukończyły.

Gdyby się nawet miało okazać, że ta niezgodność zawodu wykonywanego z wyuczonym jest większa wśród kobiet niż mężczyzn (niestety, nie dysponuję takimi danymi dotyczącymi Polski), to i tak nie można by za ten stan

rozwój. I w efekcie nauczyciel może mieć więcej pracy o charakterze biurokratycznym niż poprzednio.

Uważam, że obowiązują bezwzględnie te punkty, które wyszczególnione są w zarządzeniu i muszą znaleźć się w rozkładzie materiału. Tego samego ma obowiązek domagać się wizytator. Jeżeli chodzi natomiast o zwrot „między innymi”, to uważam, że

jest to pewnego rodzaju udogodnienie dla nauczycieli. Plan nie może być traktowany jako coś sztywnego, szablonowego. Jeżeli więc nauczyciel uważa za stosowne dodatkowo wymienić lekturę, z której skorzysta, czy przewidziane pomoce naukowe, względnie jakieś inne zagadnienie, może to uczynić bez skrupuła. Ale narzucanie mu ogólnie jakichś nowych rubryk czy punktów uważać należy za niedopuszczalne.

Młody, niedoświadczony jeszcze nauczyciel rozbuduje, czy może, swój plan poza punkty przewi-

dziane przez ministerstwo, co będzie dla niego z korzyścią. Natomiast starszy, doświadczony pedagog ograniczy się do punktów podanych w zarządzeniu. Obaj będą w porządku.

Pozostałe jeszcze sprawa samego zapisu rozkładów materiału. Wydane zarządzenie znosi obowiązek wpisywania przez nauczycieli rozkładów materiału nauczania do dzienników lekcyjnych. Ministerstwo nie zdołało jednak wydać dzienników wraz z wydrukowanymi rozkładami materiału nauczania. W tej sytuacji spotkałem się z taką opinią niektórych nauczycieli, że lepiej wpisywać rozkłady materiału do dzienników, bo jest to wygodniejsze niż codziennie noszenie kilku zeszytów, względnie zamieszczanie wszystkich rozkładów w jednym grubym brulionie, na czym znowu traci przejrzystość; trudniej wówczas szybko zorientować się w przerobionym materiale.

Dla dyrektora szkoły rozkłady materiału w dzienniku mają ten plus, że wybierając się na hospitację, może zorientować się, jak daleko posunęła została ich realizacja, czy nauczyciel nie przeoczył jakiegoś zagadnienia, względnie nie poświęcił mu zbyt wiele czasu. Do tego trzeba dodać, że dyrektor zagląda do dzienników lekcyjnych nie tylko wówczas, gdy ma iść na hospitację.

Jak rozwiązać sprawę do czasu, nim zostaną wydane dzienniki z wydrukowanymi rozkładami? Wydane zarządzenie znosi obowiązek wpisywania rozkładów do dzienników, ale sądzę, że nie zabrania tego czynić. Nie krepuje pod tym względem nauczyciela, a przeciwnie idzie mu bardzo na rękę, pozostawiając swobodę wyboru.

Chodził przede wszystkim o to, żeby nauczyciel był starannie przygotowany do każdej lekcji, żeby wzrastała jego odpowiedzialność za realizację zadań dydaktyczno-wychowawczych, żeby miał dobrze i rzetelnie opracowany plan swojej pracy.

Przypuszczać należy, że jeżeli w ten sposób ujęte zostanie planowanie pracy przez nauczycieli, to z jednej strony zgodne ono będzie z zarządzeniem ministra oświaty i wychowania, a z drugiej przyczyni się istotnie do zmniejszenia obciążenia nauczycieli i wyeliminowania prac zbędnych. A taka jest przecież przewodnia myśl wydanego zarządzenia.

Podobnie, jak to było przy omawianiu szkolnictwa zawodowego, szczególnie wysoki jest odsetek małżeństw podawanych jako przyczyna przerwania studiów. Z obserwacji polskich wynika, że również u nas ta przyczyna odgrywa ważną rolę. Znajduje tutaj statystyczne potwierdzenie życiowa mądrość rodziców i wychowawców odwodzących studentów od zawierania małżeństwa w czasie studiów, co — jak się okazuje — grozi unicestwieniem planów życiowych przede wszystkim kobietom.

Wyniki badań przeprowadzonych w różnych krajach wskazują jednak pewną dodatkową ujemną ekonomicznie i społecznie cechę nauki dziewcząt w szkołach zawodowych. Oto bardzo wiele dziewcząt, także tych, które skończyły zawodowe kończą, nie podejmując w ogóle pracy zawodowej lub podejmując ją w dziedzinach nie mających nic wspólnego z wyuczoną zawodem.

Badania francuskiej Ligue d'Enseignement (1957—1958) wykazały, że aż 30 proc. dziewcząt, które ukończyły zasadnicze szkoły zawodowe i posiadały CAP (Certificat d'Aptitude Professionnelle) w zakresie różnych zawodów rzemieślniczych i usługowych, w rzeczywistości pracowało w zupełnie innych zawodach, jak robotnice niewykwalifikowane. Podobną sytuację stwierdziłem w swoim czasie na terenie Wrocławia wśród absolwentek szkół budowlanych (1968), z tym, że odsetek ten we Wrocławiu był znacznie wyższy (58 proc.).

Nie dotyczy to zjawiska tylko dziewcząt ani też jest to ich wina. W Polsce najbardziej sferminizowane są licea ogólnokształcące, z których zaledwie 20 proc. absol-

wentek trafia na wyższe uczelnie, pozostałe 80 proc. szuka pracy, gdzie może.

Co się dzieje z maturzystami, jeżeli tak posiadacze dyplomów technika bardzo często pracują w innej dziedzinie niż zostali do tego przygotowani i wyuczeni? I tak w 1968 roku 19 proc. mechaników, 13 proc. elektryków, 20 proc. chemików, 25 proc. rolników itd. posiadających dyplomy techników z danej specjalności — pracowało w zupełnie innych dziedzinach niż nie mających wspólnego z zawodem wyuczonym. Jest to zjawisko niezależne od płci pracowników i w dodatku zjawisko światowe.

Dokonana w 1969 roku przez OCDE analiza sytuacji zatrudnienia i wykształcenia w 53 krajach w pełni potwierdza ten ogólnoswiatowy charakter zjawiska pracy w innym zawodzie niż wyuczony i to w rozmiarach znacznie większych niż w Polsce<sup>9</sup>.

To samo zjawisko choć w mniejszym stopniu występuje też wśród posiadaczy kwalifikacji zawodowych szczebla uniwersyteckiego. W 1968 roku w Polsce 20 proc. inżynierów komunikacji, 11 proc. architektów, 8 proc. elektryków, 15 proc. rolników, 10 proc. magistrów kierunku matematyczno-przyrodniczego, 25 proc. magistrów humanistyki (w tym aż 35 proc. socjologów) wykonywało zawody nie mające nic wspólnego lub niewiele wspólnego ze studiami, które ukończyły.

Gdyby się nawet miało okazać, że ta niezgodność zawodu wykonywanego z wyuczonym jest większa wśród kobiet niż mężczyzn (niestety, nie dysponuję takimi danymi dotyczącymi Polski), to i tak nie można by za ten stan

rozwój. I w efekcie nauczyciel może mieć więcej pracy o charakterze biurokratycznym niż poprzednio.

Uważam, że obowiązują bezwzględnie te punkty, które wyszczególnione są w zarządzeniu i muszą znaleźć się w rozkładzie materiału. Tego samego ma obowiązek domagać się wizytator. Jeżeli chodzi natomiast o zwrot „między innymi”, to uważam, że

jest to pewnego rodzaju udogodnienie dla nauczycieli. Plan nie może być traktowany jako coś sztywnego, szablonowego. Jeżeli więc nauczyciel uważa za stosowne dodatkowo wymienić lekturę, z której skorzysta, czy przewidziane pomoce naukowe, względnie jakieś inne zagadnienie, może to uczynić bez skrupuła. Ale narzucanie mu ogólnie jakichś nowych rubryk czy punktów uważać należy za niedopuszczalne.

Młody, niedoświadczony jeszcze nauczyciel rozbuduje, czy może, swój plan poza punkty przewi-

dziane przez ministerstwo, co będzie dla niego z korzyścią. Natomiast starszy, doświadczony pedagog ograniczy się do punktów podanych w zarządzeniu. Obaj będą w porządku.

Pozostałe jeszcze sprawa samego zapisu rozkładów materiału. Wydane zarządzenie znosi obowiązek wpisywania przez nauczycieli rozkładów materiału nauczania do dzienników lekcyjnych. Ministerstwo nie zdołało jednak wydać dzienników wraz z wydrukowanymi rozkładami materiału nauczania. W tej sytuacji spotkałem się z taką opinią niektórych nauczycieli, że lepiej wpisywać rozkłady materiału do dzienników, bo jest to wygodniejsze niż codziennie noszenie kilku zeszytów, względnie zamieszczanie wszystkich rozkładów w jednym grubym brulionie, na czym znowu traci przejrzystość; trudniej wówczas szybko zorientować się w przerobionym materiale.

Dla dyrektora szkoły rozkłady materiału w dzienniku mają ten plus, że wybierając się na hospitację, może zorientować się, jak daleko posunęła została ich realizacja, czy nauczyciel nie przeoczył jakiegoś zagadnienia, względnie nie poświęcił mu zbyt wiele czasu. Do tego trzeba dodać, że dyrektor zagląda do dzienników lekcyjnych nie tylko wówczas, gdy ma iść na hospitację.

Jak rozwiązać sprawę do czasu, nim zostaną wydane dzienniki z wydrukowanymi rozkładami? Wydane zarządzenie znosi obowiązek wpisywania rozkładów do dzienników, ale sądzę, że nie zabrania tego czynić. Nie krepuje pod tym względem nauczyciela, a przeciwnie idzie mu bardzo na rękę, pozostawiając swobodę wyboru.

Chodził przede wszystkim o to, żeby nauczyciel był starannie przygotowany do każdej lekcji, żeby wzrastała jego odpowiedzialność za realizację zadań dydaktyczno-wychowawczych, żeby miał dobrze i rzetelnie opracowany plan swojej pracy.

Przypuszczać należy, że jeżeli w ten sposób ujęte zostanie planowanie pracy przez nauczycieli, to z jednej strony zgodne ono będzie z zarządzeniem ministra oświaty i wychowania, a z drugiej przyczyni się istotnie do zmniejszenia obciążenia nauczycieli i wyeliminowania prac zbędnych. A taka jest przecież przewodnia myśl wydanego zarządzenia.

Podobnie, jak to było przy omawianiu szkolnictwa zawodowego, szczególnie wysoki jest odsetek małżeństw podawanych jako przyczyna przerwania studiów. Z obserwacji polskich wynika, że również u nas ta przyczyna odgrywa ważną rolę. Znajduje tutaj statystyczne potwierdzenie życiowa mądrość rodziców i wychowawców odwodzących studentów od zawierania małżeństwa w czasie studiów, co — jak się okazuje — grozi unicestwieniem planów życiowych przede wszystkim kobietom.

Wyniki badań przeprowadzonych w różnych krajach wskazują jednak pewną dodatkową ujemną ekonomicznie i społecznie cechę nauki dziewcząt w szkołach zawodowych. Oto bardzo wiele dziewcząt, także tych, które skończyły zawodowe kończą, nie podejmując w ogóle pracy zawodowej lub podejmując ją w dziedzinach nie mających nic wspólnego z wyuczoną zawodem.

Badania francuskiej Ligue d'Enseignement (1957—1958) wykazały, że aż 30 proc. dziewcząt, które ukończyły zasadnicze szkoły zawodowe i posiadały CAP (Certificat d'Aptitude Professionnelle) w zakresie różnych zawodów rzemieślniczych i usługowych, w rzeczywistości pracowało w zupełnie innych zawodach, jak robotnice niewykwalifikowane. Podobną sytuację stwierdziłem w swoim czasie na terenie Wrocławia wśród absolwentek szkół budowlanych (1968), z tym, że odsetek ten we Wrocławiu był znacznie wyższy (58 proc.).

Nie dotyczy to zjawiska tylko dziewcząt ani też jest to ich wina. W Polsce najbardziej sferminizowane są licea ogólnokształcące, z których zaledwie 20 proc. absol-

wentek trafia na wyższe uczelnie, pozostałe 80 proc. szuka pracy, gdzie może.

Co się dzieje z maturzystami, jeżeli tak posiadacze dyplomów technika bardzo często pracują w innej dziedzinie niż zostali do tego przygotowani i wyuczeni? I tak w 1968 roku 19 proc. mechaników, 13 proc. elektryków, 20 proc. chemików, 25 proc. rolników itd. posiadających dyplomy techników z danej specjalności — pracowało w zupełnie innych dziedzinach niż nie mających wspólnego z zawodem wyuczonym. Jest to zjawisko niezależne od płci pracowników i w dodatku zjawisko światowe.

Dokonana w 1969 roku przez OCDE analiza sytuacji zatrudnienia i wykształcenia w 53 krajach w pełni potwierdza ten ogólnoswiatowy charakter zjawiska pracy w innym zawodzie niż wyuczony i to w rozmiarach znacznie większych niż w Polsce<sup>9</sup>.

To samo zjawisko choć w mniejszym stopniu występuje też wśród posiadaczy kwalifikacji zawodowych szczebla uniwersyteckiego. W 1968 roku w Polsce 20 proc. inżynierów komunikacji, 11 proc. architektów, 8 proc. elektryków, 15 proc. rolników, 10 proc. magistrów kierunku matematyczno-przyrodniczego, 25 proc. magistrów humanistyki (w tym aż 35 proc. socjologów) wykonywało zawody nie mające nic wspólnego lub niewiele wspólnego ze studiami, które ukończyły.

Gdyby się nawet miało okazać, że ta niezgodność zawodu wykonywanego z wyuczonym jest większa wśród kobiet niż mężczyzn (niestety, nie dysponuję takimi danymi dotyczącymi Polski), to i tak nie można by za ten stan

jest to pewnego rodzaju udogodnienie dla nauczycieli. Plan nie może być traktowany jako coś sztywnego, szablonowego. Jeżeli więc nauczyciel uważa za stosowne dodatkowo wymienić lekturę, z której skorzysta, czy przewidziane pomoce naukowe, względnie jakieś inne zagadnienie, może to uczynić bez skrupuła. Ale narzucanie mu ogólnie jakichś nowych rubryk czy punktów uważać należy za niedopuszczalne.

Młody, niedoświadczony jeszcze nauczyciel rozbuduje, czy może, swój plan poza punkty przewi-

rozwój. I w efekcie nauczyciel może mieć więcej pracy o charakterze biurokratycznym niż poprzednio.

Uważam, że obowiązują bezwzględnie te punkty, które wyszczególnione są w zarządzeniu i muszą znaleźć się w rozkładzie materiału. Tego samego ma obowiązek domagać się wizytator. Jeżeli chodzi natomiast o zwrot „między innymi”, to uważam, że

jest to pewnego rodzaju udogodnienie dla nauczycieli. Plan nie może być traktowany jako coś sztywnego, szablonowego. Jeżeli więc nauczyciel uważa za stosowne dodatkowo wymienić lekturę, z której skorzysta, czy przewidziane pomoce naukowe, względnie jakieś inne zagadnienie, może to uczynić bez skrupuła. Ale narzucanie mu ogólnie jakichś nowych rubryk czy punktów uważać należy za niedopuszczalne.

Młody, niedoświadczony jeszcze nauczyciel rozbuduje, czy może, swój plan poza punkty przewi-

dziane przez ministerstwo, co będzie dla niego z korzyścią. Natomiast starszy, doświadczony pedagog ograniczy się do punktów podanych w zarządzeniu. Obaj będą w porządku.

Pozostałe jeszcze sprawa samego zapisu rozkładów materiału. Wydane zarządzenie znosi obowiązek wpisywania przez nauczycieli rozkładów materiału nauczania do dzienników lekcyjnych. Ministerstwo nie zdołało jednak wydać dzienników wraz z wydrukowanymi rozkładami materiału nauczania. W tej sytuacji spotkałem się z taką opinią niektórych nauczycieli, że lepiej wpisywać rozkłady materiału do dzienników, bo jest to wygodniejsze niż codziennie noszenie kilku zeszytów, względnie zamieszczanie wszystkich rozkładów w jednym grubym brulionie, na czym znowu traci przejrzystość; trudniej wówczas szybko zorientować się w przerobionym materiale.

Dla dyrektora szkoły rozkłady materiału w dzienniku mają ten plus, że wybierając się na hospitację, może zorientować się, jak daleko posunęła została ich realizacja, czy nauczyciel nie przeoczył jakiegoś zagadnienia, względnie nie poświęcił mu zbyt wiele czasu. Do tego trzeba dodać, że dyrektor zagląda do dzienników lekcyjnych nie tylko wówczas, gdy ma iść na hospitację.

Jak rozwiązać sprawę do czasu, nim zostaną wydane dzienniki z wydrukowanymi rozkładami? Wydane zarządzenie znosi obowiązek wpisywania rozkładów do dzienników, ale sądzę, że nie zabrania tego czynić. Nie krepuje pod tym względem nauczyciela, a przeciwnie idzie mu bardzo na rękę, pozostawiając swobodę wyboru.

Chodził przede wszystkim o to, żeby nauczyciel był starannie przygotowany do każdej lekcji, żeby wzrastała jego odpowiedzialność za realizację zadań dydaktyczno-wychowawczych, żeby miał dobrze i rzetelnie opracowany plan swojej pracy.

Przypuszczać należy, że jeżeli w ten sposób ujęte zostanie planowanie pracy przez nauczycieli, to z jednej strony zgodne ono będzie z zarządzeniem ministra oświaty i wychowania, a z drugiej przyczyni się istotnie do zmniejszenia obciążenia nauczycieli i wyeliminowania prac zbędnych. A taka jest przecież przewodnia myśl wydanego zarządzenia.

Podobnie, jak to było przy omawianiu szkolnictwa zawodowego, szczególnie wysoki jest odsetek małżeństw podawanych jako przyczyna przerwania studiów. Z obserwacji polskich wynika, że również u nas ta przyczyna odgrywa ważną rolę. Znajduje tutaj statystyczne potwierdzenie życiowa mądrość rodziców i wychowawców odwodzących studentów od zawierania małżeństwa w czasie studiów, co — jak się okazuje — grozi unicestwieniem planów życiowych przede wszystkim kobietom.

Wyniki badań przeprowadzonych w różnych krajach wskazują jednak pewną dodatkową ujemną ekonomicznie i społecznie cechę nauki dziewcząt w szkołach zawodowych. Oto bardzo wiele dziewcząt, także tych, które skończyły zawodowe kończą, nie podejmując w ogóle pracy zawodowej lub podejmując ją w dziedzinach nie mających nic wspólnego z wyuczoną zawodem.

Badania francuskiej Ligue d'Enseignement (1957—1958) wykazały, że aż 30 proc. dziewcząt, które ukończyły zasadnicze szkoły zawodowe i posiadały CAP (Certificat d'Aptitude Professionnelle) w zakresie różnych zawodów rzemieślniczych i usługowych, w rzeczywistości pracowało w zupełnie innych zawodach, jak robotnice niewykwalifikowane. Podobną sytuację stwierdziłem w swoim czasie na terenie Wrocławia wśród absolwentek szkół budowlanych (1968), z tym, że odsetek ten we Wrocławiu był znacznie wyższy (58 proc.).

Nie dotyczy to zjawiska tylko dziewcząt ani też jest to ich wina. W Polsce najbardziej sferminizowane są licea ogólnokształcące, z których zaledwie 20 proc. absol-

wentek trafia na wyższe uczelnie, pozostałe 80 proc. szuka pracy, gdzie może.

Co się dzieje z maturzystami, jeżeli tak posiadacze dyplomów technika bardzo często pracują w innej dziedzinie niż zostali do tego przygotowani i wyuczeni? I tak w 1968 roku 19 proc. mechaników, 13 proc. elektryków, 20 proc. chemików, 25 proc. rolników itd. posiadających dyplomy techników z danej specjalności — pracowało w zupełnie innych dziedzinach niż nie mających wspólnego z zawodem wyuczonym. Jest to zjawisko niezależne od płci pracowników i w dodatku zjawisko światowe.

Dokonana w 1969 roku przez OCDE analiza sytuacji zatrudnienia i wykształcenia w 53 krajach w pełni potwierdza ten ogólnoswiatowy charakter zjawiska pracy w innym zawodzie niż wyuczony i to w rozmiarach znacznie większych niż w Polsce<sup>9</sup>.

To samo zjawisko choć w mniejszym stopniu występuje też wśród posiadaczy kwalifikacji zawodowych szczebla uniwersyteckiego. W 1968 roku w Polsce 20 proc. inżynierów komunikacji, 11 proc. architektów, 8 proc. elektryków, 15 proc. rolników, 10 proc. magistrów kierunku matematyczno-przyrodniczego, 25 proc. magistrów humanistyki (w tym aż 35 proc. socjologów) wykonywało zawody nie mające nic wspólnego lub niewiele wspólnego ze studiami, które ukończyły.

Gdyby się nawet miało okazać, że ta niezgodność zawodu wykonywanego z wyuczonym jest większa wśród kobiet niż mężczyzn (niestety, nie dysponuję takimi danymi dotyczącymi Polski), to i tak nie można by za ten stan

jest to pewnego rodzaju udogodnienie dla nauczycieli. Plan nie może być traktowany jako coś sztywnego, szablonowego. Jeżeli więc nauczyciel uważa za stosowne dodatkowo wymienić lekturę, z której skorzysta, czy przewidziane pomoce naukowe, względnie jakieś inne zagadnienie, może to uczynić bez skrupuła. Ale narzucanie mu ogólnie jakichś nowych rubryk czy punktów uważać należy za niedopuszczalne.

Młody, niedoświadczony jeszcze nauczyciel rozbuduje, czy może, swój plan poza punkty przewi-

rozwój. I w efekcie nauczyciel może mieć więcej pracy o charakterze biurokratycznym niż poprzednio.

Uważam, że obowiązują bezwzględnie te punkty, które wyszczególnione są w zarządzeniu i muszą znaleźć się w rozkładzie materiału. Tego samego ma obowiązek domagać się wizytator. Jeżeli chodzi natomiast o zwrot „między innymi”, to uważam, że

jest to pewnego rodzaju udogodnienie dla nauczycieli. Plan nie może być traktowany jako coś sztywnego, szablonowego. Jeżeli więc nauczyciel uważa za stosowne dodatkowo wymienić lekturę, z której skorzysta, czy przewidziane pomoce naukowe, względnie jakieś inne zagadnienie, może to uczynić bez skrupuła. Ale narzucanie mu ogólnie jakichś nowych rubryk czy punktów uważać należy za niedopuszczalne.

Młody, niedoświadczony jeszcze nauczyciel rozbuduje, czy może, swój plan poza punkty przewi-

dziane przez ministerstwo, co będzie dla niego z korzyścią. Natomiast starszy, doświadczony pedagog ograniczy się do punktów podanych w zarządzeniu. Obaj będą w porządku.

Pozostałe jeszcze sprawa samego zapisu rozkładów materiału. Wydane zarządzenie znosi obowiązek wpisywania przez nauczycieli rozkładów materiału nauczania do dzienników lekcyjnych. Ministerstwo nie zdołało jednak wydać dzienników wraz z wydrukowanymi rozkładami materiału nauczania. W tej sytuacji spotkałem się z taką opinią niektórych nauczycieli, że lepiej wpisywać rozkłady materiału do dzienników, bo jest to wygodniejsze niż codziennie nos



**BELETRYSTYKA**

Borys Guslew: **TRZY GODZINY PRZED SWITEM**. Przekł. z rosyjskiego Z. Łapicka. KJW, Warszawa 1972; s. 300, cena 15 zł. Wspomnienia z wojny.

L. Platon: **WIATR PACHNĄCY REZEDĄ**. Tłum. A. Szymański. MON, Warszawa 1972; s. 236, cena 10 zł. Ostatnie dni wojny i ostatnie straszne wydarzenia.

Krzysztof Slesicki: **ZAPACH RUMIANKU**. LSW, Warszawa 1972; s. 136, cena 12 zł.

Igor Sikirski: **SIEDMIU NIEOBECNYCH**. WL, Łódź 1972; s. 178, cena 20 zł. Autor dedykuje książkę pamięci przyjaciół i kolegów, którzy oddali życie za wolność Ojczyzny.

Wanda Walliszewska: **O ZYGMUNCIE WALISZEWSKIM**. Wspomnienia i listy. WL, Kraków 1972; s. 248, cena 30 zł.

Stanisław Wyspiański: **DRAMATY WYBRANE, WARSZAWIANKA, KŁATWA, WESELE, WYZWOLENIE, AKROPOLIS, NOC LISTOPADOWA, POWRÓT ODYSY, SĘDZIOWIE**. WL, Kraków 1972; cena 1/II t. 80 zł.

**WSPOMNIENIA WOJENNE**

Rajmund Kułicki: **PIERWSI I OSTATNI**. MON, Warszawa 1972; s. 278, cena 20 zł. Książka stanowi swego rodzaju wizytówkę mniej znanych postaci z historii Wojska Polskiego. Szereg bohaterów, którzy w czasie wielkiej wojennej próby sprawdzili się swoją postawą, poświęceniem i ofiarnością.

Stefan Rodak „Rola”: **MARSZEM PODZIEMNYM**. LSW, Warszawa 1972; s. 352, cena 50 zł. Autor dedykuje książkę pamięci poległych żołnierzy BCH i sanitariuszek Zielonego Krzyża Ziemi Lubelskiej.

**KSIAŻKI**

**I. W. „NASZA KSIĘGARNIA”**

**DLA DZIECI I MŁODZIEŻY**

Otokar Batlička: **NA FALI 57 METRÓW**. Przekł. E. Witwicka. Ilustr. St. Rozwadowski. Warszawa 1972; s. 198, cena 12 zł.

Włodzimierz Dómeradzki: **ZIELONY WIATR**. Ilustr. O. Siemaszko. Warszawa 1972; cena 15 zł.

Ricci Dostian: **MUZYKALNY KOT**. Opr. J. Jaskólska. Ilustr. H. Czajkowska. Cena 1,50. Książeczka z cyklu: Poczytaj mi mamę.

J. Gorzechowska, M. Kaczurba: **OD ŁOWICZA GRAJĄ GRACZE**. Ilustr. Z. Rychlicki. Warszawa 1972; cena 28 zł.

Hanna Januszevska: **KOT W BUTACH**. Ilustr. J. Grabiański. Warszawa 1972; cena 18 zł.

Joseph Jacobs: **JAK JACEK SZUKAŁ SZCZĘŚCIA**. Przekł. J. Carlson. K. Wojciechowska. Ilustr. A. Kolański. Warszawa 1972; cena 1,50 zł. Książeczka z cyklu: Poczytaj mi mamę.

Czesław Janczarski: **NASZA ZIEMIA I SŁOŃCE**. Ilustr. H. Gutsche. Warszawa 1972; s. 78, cena 30 zł. Czesław Janczarski: **JAK WOJTEK ZOSTAŁ STRAŻAKIEM**. Ilustr. B. Bocianowski. Warszawa 1972; cena 10 zł. Lektura szkolna.

Czesław Janczarski: **ZWIERZĘTA JADZI**. Ilustr. H. Jurlewicz. Warszawa 1972; cena 1,50 zł. Książeczka z cyklu: Poczytaj mi mamę!

Maria Kownacka, Jan Kucharski: **SKARB POD WIATRĄKIEM**. Ilustr. K. M. Sopoćko. Warszawa 1972; s. 252, cena 20 zł.

Halina Koszutska: **JAK KOGUT GOSPODAROWAŁ**. Ilustr. W. Grosset. Warszawa 1972; cena 1,50 zł. Książeczka z cyklu: Poczytaj mi mamę!

Tadeusz Kubiak: **SKIZY CIOTKI AGATY**. Ilustr. B. Dutkowska. Warszawa 1972; cena 10 zł.

Maria Konopnicka: **PARASOL**. Ilustr. D. Przybóś. Warszawa 1972; cena 1,50 zł. Książeczka z cyklu: Poczytaj mi mamę.

Lucyna Krzemieniecka: **O KUCHCIKU, O NADZIEI I DRZWIACH ZAMKNIĘTYCH**. Ilustr. Z. Witwicki. Warszawa 1972; cena 18 zł.

Ewa Nowacka: **SZUBAD ŻADA OFIAR**. Ilustr. G. Rosiński. Warszawa 1972; s. 230, cena 14 zł.

Maciej Patkowski: **MAŁY DIABEL Z BATIGNOLLES**. Ilustr. K. Tur. Warszawa 1972; s. 136, cena 15 zł.

Joanna Papuzińska: **A GDZIE JA SIĘ BIEDNIUSIENKI PODZIEJE**. Ilustr. T. Wólbik. Warszawa 1972; s. 94, cena 22 zł.

Joanna Papuzińska: **NASZA MAMA CZARODZIELKA**. Ilustr. J. Krzemieniecka. Warszawa 1972; s. 40, cena 15 zł.

Janina Porazińska: **PSOTKI I SMIESZKI**. Wybór wierszy. Ilustr. Z. Rychlicki. Warszawa 1972; cena 14 zł.

Leon Przemski: **GWIAZDA BENIOWSKIEGO**. Ilustr. R. Klaybor. Warszawa 1972; s. 176, cena 14 zł.

Maria Rodziewiczówna: **STRASZNY DZIADUNIO**. Ilustr. E. Uniechowski. Warszawa 1972; s. 158, cena 22 zł.

Natalia Rolliczek: **KUBA ZNAŁ MORZA EMSKIEGO**. Ilustr. T. Wilbik. Warszawa 1972; s. 546, cena 33 zł.

Andrzej Strumiłło: **RYŻOWE ZIARNA GNIEWU**. Warszawa 1972; cena 12 zł.

Viola Wahlstedt: **NIKT NIE WIERZY ASLAKOWI**. Przekł. M. Olszkańska. Ilustr. H. Włoczevska. Warszawa 1972; s. 150, cena 10 zł.

Lech Wilcecz: **KUBA**. Zdjęcia L. Wilcecz i M. Musiał. Warszawa 1972; cena 50 zł.

Wiktor Woroszyński: **OPOWIEM WAM W TAJEMNICY**. Ilustr. E. Murawska. Warszawa 1972; s. 66, cena 22 zł.

Juliusz Verne: **DZIECI KAPITANA GRANTA**. Przekł. I. Rogozińska. Warszawa 1972; s. 618, cena 35 zł. Lektura szkolna.

Hanna Zdzitowiecka: **PORY KOKU**. Ilustr. J. Heintze. Warszawa 1972; cena 16 zł. Książeczka jest graloteryką przyrodniczą.

Wanda Zółkiewska: **RADEK Z BATIGNOLLES**. Ilustr. L. Janicka. Warszawa 1972; s. 284, cena 36 zł.

W 48 numerze „Głosu” z dnia 20 listopada bieżącego roku opublikowaliśmy artykuł informacyjny o Kolegium Wyjazdowym Ministerstwa Oświaty i Wychowania, poświęconym głównie problematyce mieszkaniowej nauczycieli. W wyniku obrad podjęta została przez kolegium uchwała, którą poniżej zamieszczamy.

# UCHWAŁA

Kolegium Ministerstwa Oświaty i Wychowania z dnia 9 listopada 1972 roku w sprawie rozwoju budownictwa mieszkaniowego dla nauczycieli.

**Kolegium Ministerstwa Oświaty i Wychowania:**

— uznając poprawę sytuacji mieszkaniowej nauczycieli za jeden z ważniejszych czynników wpływających na stan obecny i przyszłość oświaty;

— stwierdzając, że mieszkanie nauczyciela to także jego warsztat pracy, który stanowi o poprawie jakości pracy szkoły;

— ocenając, że warunki mieszkaniowe mają istotny wpływ na pozycję i autorytet nauczyciela w środowisku oraz stanowią niezbędny czynnik właściwej polityki kadrowej;

— stwierdzając, że mimo systematycznego wzrostu rozmiarów budownictwa mieszkaniowego w ostatnich latach, sytuacja mieszkaniowa nauczycieli jest nadal trudna;

— realizując uchwałę XI Zjazdu Związku Nauczycielstwa Polskiego podejmuje niniejszą uchwałę o programie poprawy warunków mieszkaniowych dla nauczycieli.

1. Opracowany przez prezydium rad narodowych — zgodnie z postanowieniami Uchwały VI Zjazdu PZPR — program budownictwa mieszkaniowego dla nauczycieli zatrudnionych na wsi, w osiedlach i miastach do 2000 mieszkańców w latach 1971—1975 przewiduje oddanie do użytku w skali kraju ogółem 20 392 mieszkań posiadających 68 265 izb mieszkalnych.

Podaną wyżej liczbę mieszkań przewiduje się uzyskać w następujących formach budownictwa:

— inwestycje grupy A — 1539 mieszkań posiadających 5041 izb mieszkalnych;

— inwestycje grupy B — 9467 mieszkań posiadających 30 212 izb mieszkalnych, w tym czyny społeczne — 1436 mieszkań posiadających 4335 izb mieszkalnych;

— adaptacje budynków poszkolnych — 2417 mieszkań posiadających 6655 izb mieszkalnych;

— budownictwo spółdzielcze — 974 mieszkania posiadające 2993 izby mieszkalne;

— budownictwo indywidualne — 4776 mieszkań posiadających 19 732 izby mieszkalne;

— inne źródła — 1219 mieszkań posiadających 3632 izby mieszkalne.

Kolegium aprobuje przedłożony program budownictwa mieszkaniowego dla nauczycieli.

Biorąc jednak pod uwagę fakt, iż według przewidywań po 1975 roku nie zaspokojone potrzeby mieszkaniowe nauczycieli wynosić będą jeszcze około 18 500 mieszkań (58 600 izb mieszkalnych) — kolegium zaleca podejmowanie wszelkich dostępnych środków, aby nakreślony plan zrealizować z nadwyżką i przyspieszyć termin stworzenia właściwych warunków mieszkaniowych wszystkim nauczycielom.

Terenowe organa administracji szkolnej powinny wykazać więcej zapobiegliwości i bardziej intensywnie podejmować różnorodne inicjatywy zmierzające do zrealizowania tego ważnego zadania.

2. Równocześnie ze wzrostem rozmiarów budownictwa powinna systematycznie następować poprawa jego jakości, a przede wszystkim doskonalenie rozwiązań architektonicznych, zwiększenie powierzchni użytkowej, poprawa funkcji i wyposażenia mieszkań. Mieszkanie nauczycielskie powinno być wyposażone we wszystkie podstawowe urządzenia techniczne oraz charakteryzować się wysoką jakością wykonania.

3. Pomimo poważnych braków mieszkaniowych nauczycieli, liczne jeszcze lokale znajdujące się w obiektach szkolnych i w domach nauczycieli zajmowane są przez osoby nie związane ze szkolnictwem.

Terenowe organa administracji szkolnej — kierując się przepisem zawartym w art. 43 ustęp 2 ustawy z dnia 27 kwietnia 1972 roku — Karta Praw i Obowiązków Nauczyciela, który stanowi, że mieszkania w budynkach szkolnych i użytkowanych przez szkoły mogą być zajmowane tylko przez pracowników pozostających w służbie czynnej i zatrudnionych w szkołach — powinny do końca bieżącego roku przedłożyć właściwym prezdyjom rad narodowych odpowiednie wnioski i propozycje w celu opróżnienia tych lokali i przekazania ich do zasiedlenia przez nauczycieli.

4. Dotychczasowe doświadczenie wskazuje, że realizacja budowy mieszkań dla nauczycieli w ramach inwestycji grupy B napotyka liczne trudności na skutek braku zabezpieczenia wykonawstwa, fahchowego nadzoru oraz niedoboru materiałów budowlanych.

W związku z tym Kolegium Ministerstwa Oświaty i Wychowania zwraca się z apelem do przedsiębiorstw budowlanych, aby obejmowały patronaty nad budowlami, realizowanymi w zasięgu ich działalności.

Postuluje się, aby dyrekcje inwestycji miejskich, pełniące funkcję inwestora dla budownictwa szkolnego, otoczyły należną troską budowę mieszkań dla nauczycieli.

Terenowe organa administracji szkolnej powinny w racjonalnych rozmiarach włączyć szkoły rzemiosł budowlanych do realizacji programu budownictwa mieszkaniowego dla nauczycieli.

5. Kolegium zaleca terenowym organom administracji szkolnej udzielanie specjalnej pomocy nauczycielom budującym własne domy mieszkalne, zarówno w mieście jak i na wsi, w postaci: ułatwień w uzyskaniu działek budowlanych, pożyczek i kredytów bankowych, dokumentacji projektowo-kosztorysowej, materiałów budowlanych, transportu tych materiałów itp.

Departament Kadr i Spraw Socjalnych wspólnie z Departamentem Inwestycji i Wyposażenia Szkół opracują i spowodują wydanie w odpowiednim nakładzie — poradnika mieszkaniowego dla nauczycieli popularyzującego przepisy, zasady i formy uzyskiwania mieszkań przez nauczycieli.

6. Skrupulatnie powinny być wykorzystywane wszelkie możliwości uzyskiwania mieszkań dla nauczycieli z budownictwa spółdzielczego i rad narodowych. Niezbędne jest także podejmowanie starań o zwiększenie środków na pożyczki mieszkaniowe.

Terenowe organa administracji szkolnej powinny do 31 marca 1973 roku dokonać analizy potrzeb mieszkaniowych nauczycieli zatrudnionych w miastach i przedłożyć odpowiednie wnioski właściwym prezdyjom rad narodowych oraz raz na rok wnioski te aktualizować.

7. Jak wykazują materiały przedłożone kolegium, znaczna jeszcze liczba rodzin nauczycielskich liczących od 3 do 5 i więcej osób zajmuje jednoizbowe mieszkania. Rodzinom tym należy w pierwszej kolejności zapewnić poprawę warunków mieszkaniowych.

8. W trosce o zapewnienie należytych warunków socjalno-bytowych nauczycielom, zwłaszcza samotnym, odchodzącym na emeryturę, zaleca się budowę domów zasłużonego nauczyciela z odpowiednim programem urządzeń socjalno-kulturalnych i opieki lekarskiej.

9. Koszący w resorcie oświaty i wychowania zasób mieszkań dla nauczycieli (domów mieszkalnych) stwarza konieczność zapewnienia właściwej administracji i konserwacji posiadanego majątku trwałego.

Kolegium zobowiązuje Departament Administracyjno-Gospodarczy ministerstwa do opracowania w okresie dwóch miesięcy właściwych koncepcji organizacyjnych i przedsięwzięć administracyjno-gospodarczych w tym zakresie oraz przekazanie odpowiednich wytycznych terenowym organom administracji szkolnej.

10. Zobowiązuje się wszystkie departamenty ministerstwa do gruntownego zapoznania się ze stenogramem z obrad niniejszego kolegium oraz podjęcia realizacji szczegółowych wniosków zgłoszonych podczas dyskusji i uznanych za słuszne i uzasadnione.

11. Zobowiązuje się Główną Inspekcję Szkolną do uwzględnienia w planie kontroli, przynajmniej raz w roku problematyki objętej niniejszą uchwałą. Natomiast Departament Inwestycji i Wyposażenia Szkół wspólnie z Departamentem Kadr i Spraw Socjalnych będzie przedkładał Prezdyjum Kolegium dwa razy w roku informacje o postępie realizacji planów budownictwa mieszkaniowego dla nauczycieli.

Kolegium Ministerstwa Oświaty i Wychowania obradując nad problematyką budownictwa mieszkaniowego dla nauczycieli na sesji wyjazdowej w Rzeszowie zapoznało się z osiągnięciami i doświadczeniami w tej dziedzinie uzyskiwanymi w województwie rzeszowskim. Kolegium z zadowoleniem stwierdza, że stosowane na ziemi rzeszowskiej różnorodne formy poprawy warunków mieszkaniowych nauczycieli zasługują na uznanie, a zdobyte doświadczenia powinny być rozpowszechnione w całym kraju.

W dużej skali rozwinęto budownictwo w ramach czynów społecznych i osiągnięto bardzo pozytywne wyniki w różnorodnych formach tego budownictwa.

Szczególnie podkreślić należy wysoką aktywność, zaangażowanie i ofiarność społeczną w rozwiązywaniu tego zagadnienia, tak ważnego dla rozwoju i doskonalenia systemu oświaty oraz wychowania młodzieży.

Stwierdzając powyższe, Kolegium Ministerstwa Oświaty i Wychowania wyraża podziękowanie działaczom społeczno-politycznym Rzeszowszczyzny, organizatorom i realizatorom czynów społecznych na rzecz oświaty oraz życzy im dalszych sukcesów w realizacji nakreślonych ambitnych zamierzeń.

**Z PRASY RADZIECKIEJ**



## SZKOŁY CAŁODZIENNE

„Uczcielska Gazeta” (nr 123) analizuje w artykule wstępnym problemy związane z dalszym funkcjonowaniem szkół całodziennych, które obecnie — w związku z realizacją obowiązku kształcenia w zakresie szkoły średniej — mają do spełnienia nadzwyczaj ważne zadanie.

Szkola i zespoły uczniowskie przedłużonego dnia pracy zostały powołane w Związku Radzieckim w 1960 roku. W okresie dwunastu lat funkcjonowania szkoły te zdobyły uznanie rodziców z uwagi zarówno na pełnione funkcje opiekuńczo-rekreacyjne, jak i osiągnięte wyniki w pracy dydaktyczno-wychowawczej. Wyniki te godne są szczególnego podkreślenia. Gazeta informuje, iż przesyłani do całodziennych szkół uczniowie z adnotacją „uczeń słaby” lub „uczeń trudny”, pod wpływem panującej w tych placówkach atmosfery podciągali się w nauce i zachowaniu, w wielu szkołach

nastąpiła pełna likwidacja zjawiska opóźnień i odsiewu, że obserwuje się umocnienie kontaktów szkoły z domem. Te sukcesy w pracy są — zdaniem nauczycielskiej gazety — osiągnięte dlatego, że w szkołach całodziennych istnieje pełna możliwość realizacji kilku wariantów jednolitego procesu dydaktyczno-wychowawczego; łączy się różne formy pracy: lekcje, odrabianie zadań, prace oraz zajęcia pozalekcyjne.

W ubiegłym roku szkolnym — informuje gazeta — do szkół całodziennych uczęszczało w całym Związku Radzieckim 5 milionów uczniów. Plan na najbliższe pięć lat przewidywał zwiększenie tej liczby o dalsze półtora miliona. W najbliższych latach wskaźnik ten wzrośnie.

W niektórych obwodach i rejonach szkoły przedłużonego dnia pracy stały się zjawiskiem powszechnym. Zdaniem „Uczcielskiej

Gazety” powstawanie tych szkół uzależnione jest w znacznym stopniu od inicjatywy i zaangażowania zespołów nauczycielskich. A zatem rozwój i wyniki pracy szkół całodziennych — to przede wszystkim sprawa odpowiedzialnie przygotowanej kadry nauczycielskiej i jej stosunku do tej niełatwej przecież pracy. Jest jeszcze pewien procent nauczycieli, którzy podejmują swoje obowiązki w tym systemie pracy pod presją, jest też wielu entuzjastów, którzy nie mają dostatecznej wiedzy i niezbędnych umiejętności do organizowania interesujących, atrakcyjnych zajęć przyciągających uczniów.

W niedalekiej przyszłości wszystkie szkoły przejdą na system całodziennych zajęć, popyt na przygotowanych odpowiednio nauczycieli do tych szkół znacznie wzrośnie. Z tego muszą zdawać sobie sprawę zespoły metodyczne i instytuty doskonalenia, ponie-

waż problem metodycznego przygotowania nauczycieli jest sprawą pierwszorzędną wagi. Brak takiego przygotowania wyraża się między innymi w tym, iż wychowawca przeznaczając cały czas pobytu ucznia w szkole na odrabianie lekcji. Nie ma wówczas interesujących zajęć pozalekcyjnych, zabaw na świeżym powietrzu, wycieczek itp. Dzieci są przemęczone, efektywność pracy, a tym samym i jej wyniki obniżają się, a taka szkoła przedłużonego dnia pracy nie spełnia swego zadania. Rodzice wyrażają swoje niezadowolenie, uczniowie zaś, zarówno starsi jak i młodszy, od tych form pracy szkoły stronią.

W zakończeniu „Uczcielska Gazeta” omawia zagadnienia bazy materialnej, zwracając uwagę na potrzebę szybszej budowy budynków szkolnych, przystosowanych do pracy szkół całodziennych.

Na marginesie zreferowanego tu artykułu warto odnotować, że i u nas w Polsce szkoły przedłużonego dnia pracy cieszą się ogromnym powodzeniem. Spełniają one bowiem nie tylko funkcje wychowawczo-opiekuńcze, lecz także przyczyniają się do podnoszenia wyników nauczania. Zainteresowanych czytelników odsyłamy do opublikowanego w 15 numerze „Wychowania” artykułu T. J. Wilocha.

W.L.



W wyniku dotychczasowych doświadczeń stwierdza się ogólnie, że szkoła, szczególnie szkoła zawodowa, nie spełnia w wielu przypadkach swego zadania polegającego na wychowaniu pełnowartościowego fachowca.

Jak wiadomo, główny nacisk w swej pracy szkoła kładzie na trudne, przeładowane programowo zadania dydaktyczne zakładając, że przy wyposażeniu ucznia w odpowiedni zasób wiedzy ukształtuje w nim „przy okazji” cechy i dyspozycje potrzebne do dobrego, rzetelnemu pracownikowi w danej dziedzinie życia gospodarczego.

Nie można mówić o kształceniu bez wychowania, jednakże problemy te załamują się w pracy dydaktyczno-wychowawczej naszych szkół zdecydowanie na niekorzyść wychowania.

Wychodząc naprzeciw trudnościom, z jakimi boryka się współczesna szkoła. Pracownia Wychowania Społeczno-Moralnego Instytutu Pedagogiki podjęła trudną i odpowiedzialną pracę mającą na celu ujęcie całościowo problematyki wychowawczej w szkołach zawodowych, w których problem ten wymaga szczególnej troski.

Przystępując do realizacji tego zadania postanowiono włączyć do pracy nad metodykami wychowania w różnych typach szkół zawodowych — nauczycieli. Ludzi, którzy widzą palące potrzeby w wielu dziedzinach wychowawczych, spotykając się z nimi na co dzień w szkole, w czasie swej pracy z młodzieżą.

W ten sposób w roku 1970 powołano do życia cztery zespoły specjalistyczne składające się z praktyków, którzy pod opieką Instytutu Pedagogiki podjęli prace dotyczące metodyk wychowania

# NAD METODYKAMI WYCHOWANIA DLA SZKÓŁ ZAWODOWYCH

w czterech typach szkół zawodowych: budowlanych, ekonomicznych, hutniczych i mechaniczno-elektrycznych. Stwierdzono, że w tych typach szkół, reprezentujących masowe kierunki kształcenia zawodowego, oprócz problemów wychowawczych występujących równolegle, występują także poważne zagadnienia dotyczące zaawansowania w danych szkołach o odmiennej specyfice. Na przykład w szkołach budowlanych występuje ostro problem identyfikacji uczniów ze szkołą i przyszłym zawodem, w szkołach ekonomicznych zarysowuje się kwestia właściwego przygotowania społecznego uczniów do pracy, w czasie której stykać się będą z klientami i klientkami. Inne zagadnienia nurtują nauczycieli i wychowawców pracujących z uczniami szkół hutniczych, którzy będąc uczniami są jednocześnie członkami załogi.

Po przeszło dwuletniej pracy zespoły opracowały ogólne zarysy problematyki wychowawczej i zgromadziły oraz gromadzą materiały do poszczególnych rozdziałów metodyk wychowania, przygotowując się do ich szczegółowego opracowania.

Zespoły specjalistyczne znalazły się na etapie, w którym zaist-

niała konieczność skonfrontowania dotychczasowych wysiłków z szerokim gronem ludzi zainteresowanych podjętym przez instytut problemem. Chodziło tu o uzyskanie ich opinii, uwag krytycznych oraz wyłonienia zagadnień, które ewentualnie nie zostały jeszcze ujęte w problematyce metodyk. Wyłoniła się potrzeba dokonania analizy sytuacji wychowawczej w wybranych typach szkół oraz potrzeba pozyskania współpracy pracowników, którzy włączyliby się do prac nad metodykami.

W związku z tym Instytut Pedagogiki, obecnie Badań Pedagogicznych w ścisłym porozumieniu z Departamentem Kształcenia Zawodowego Ministerstwa Oświaty i Wychowania zorganizował w październiku 1972 r. krajową naradę w sprawie metodyk wychowania. Frekwencja wykazała, że zadanie podjęte przez instytut dotyczy problemu palącego i interesującego szerokie rzesze pedagogów, ludzi i instytucje, którym leży na sercu sprawy wychowania młodzieży.

Obrady otworzył prof. dr Wincenty Okoń, dyrektor Instytutu Badań Pedagogicznych. W swym przemówieniu podkreślił celowość i wagę prac związanych z tworzeniem metodyk wychowania. Wskazując, że ich głównym zada-

niem jest opracowanie prawidłowych metod przygotowania młodzieży do pracy zawodowej, zwrócił uwagę na problem identyfikacji młodzieży ze szkołą.

Doc. dr Aleksander Lewin — twórca koncepcji — sygnalizując — w swym referacie wprowadzającym o stanie zaawansowania prac — zasadnicze problemy występujące w procesie powstawania metodyk wychowania, podkreślił jednocześnie znaczenie prób, mających na celu przygotowanie metodyk. I chociaż propozycje zawarte w poszczególnych metodykach mogą wydawać się skromne i elementarne, to faktem jest, że kryje się za nimi wizja innej szkoły, innej organizacji pracy wychowawczej, a przede wszystkim innego układu wzajemnych stosunków między nauczycielami i uczniami.

Dalsza praca odbywała się w sekcjach specjalistycznych, prowadzona seminaryjnie przez kierowników poszczególnych zespołów: w zespole szkół ekonomicznych — pod kierunkiem mgr Weroniki Kurianowicz z Gorzowa Wielkopolskiego, w zespole szkół budowlanych — pod przewodnictwem inż. Kazimierza Kaweckiego z Warszawy, w zespole szkół mechaniczno-elektrycznych — pod kierunkiem mgra Jana Świder-

skiego z Wrocławia oraz w zespole szkół hutniczych — pod przewodnictwem mgra Adama Kierkowskiego z Katowic.

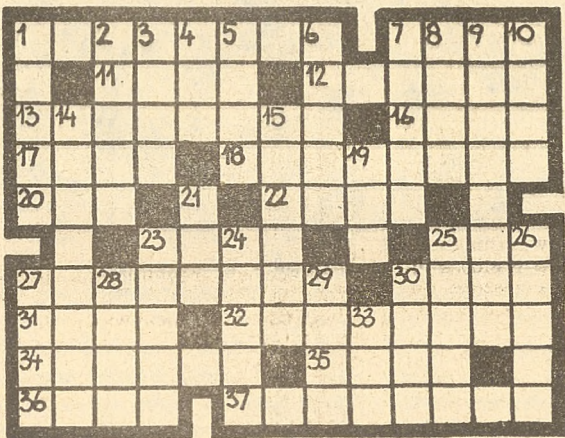
Dyskusje toczyły się nad przestawianymi przed naradą zaproszonymi gośćmi materiałami, które obejmowały teksty referatów wprowadzających do obrad plenarnych i sekcyjnych oraz zarys treści i opracowania wybranych zagadnień szczegółowych.

Obrady w sekcjach, na które położono główny nacisk, były intensywne i spełniły w dużej mierze oczekiwania organizatorów. Wypowiedzi dyskutantów wskazywały, że w zarysach treści metodyk poruszono najważniejsze, istotnie trudne problemy wychowawcze, wskazując realne możliwości doskonalenia pracy szkół.

Postulaty i propozycje dyskutantów zmierzały do rozszerzenia treści metodyk. Przy czym zwrócono uwagę na zagadnienia, które wymagają dalszych badań, poszukiwań właściwych sposobów działania. Naradą była ważnym etapem pracy zespołów: wskazała, że przygotowanie metodyk wychowania jest sprawą, która wzbudza nie tylko żywe zainteresowanie, lecz i chęć uczestniczenia w niej znacznej liczby nauczycieli z różnych środowisk.

WANDA GRODECKA

## KRYŻÓWKA NR 23



**POZIOMO:** 1) w starożytnym Rzymie układ stosunków między osobą sprawującą opiekę a osobą oddającą się w opiekę, 7) kompleks budowli pałacowych w Paryżu XII, XIV, XVI w., 11) żona radcy, 12) wyspy gr. na Morzu Egejskim, 13) antyczny ornament w układzie symetrycznym rozwinięty przez sztukę Islamu, 16) malarz hol. uczeń Rembrandta (1634—93), 17) wady drewna, 18) poeta i dramaturg hiszp. (1817—93), autor Don Juana, 20) część utworu dramatycznego, 22) staropolska nazwa statku, 23) wapienny płaskowyż w pń.-zach. części Gór Dynarskich, 28) Turku — dawniej, 27) bóg osady sabskiej na Kwirynale, 30) chorwacki językoznawca (1881—1956), prof. uniw.

w Zagrzebiu, 31) miasto w Danii (płd.-zach. Jutlandia), 32) smarownica, 34) dwumetyloketon, 35) jap. admirał i dowódca floty w wojnie rosyjsko-japońskiej (1904—05, 36) dawna stolica Japonii, 37) ekloka, idylla.

**PIOWOŃ:** 1) ręczne urządzenie mechaniczne lub hydrauliczne o ruchu posuwowozwrotnym, 3) określony ciąg komunikacyjny, 3) amer. fizyk urodzony 1898 r., prof. Uniw. Columbia, 4) zaimek osobowy, 5) miasto w Jugosławii (płd.-wsch. Serbia) 6) nakrycie głowy królów staropolskich, 7) miasto w Grecji, ośrodek administracyjny nomosu Fthiotia, 8) rzeka w azjatyckiej części ZSRR, 9) wielokąt, 10) grupa zwierząt odznaczająca się zespołem swoistych, dziedzicznych cech, głównie użytkowych, 14) może być bokserka, 15) organ państwa ustanawiany w obcych państwach, 19) ischias, 21) np. domino, chińczyk, 23) największa wyspa grecka na Morzu Śródziemnym, 24) zapowiedzenie czyjegoś przybycia, 25) miasto w Stanie Ohio, 26) miasto w środkowej części Pakistanu zach., 27) zawór kurkowy, 28) potomek przypuszczalnie Baska, 29) miasto we Francji, port rybacki nad Morzem Śródziemnym, 30) miasto w Japonii (w zachodniej części Kiushu), 33) półtoramasztowiec.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 7-dniowym pod adresem redakcji na kartkach pocztowych.

Wśród autorów prawidłowych rozwiązań rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

## ROZWIĄZANIE KRYŻÓWKI Z HASŁEM NR 22

Poszukiwane hasło powinno brzmieć: **Dziś oszczędzam w SKO, jutro w PKO**. Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z hasłem nagrody ufundowane przez Oddział Wojewódzki PKO otrzymują: Maria Wiśniewska — Sobolew, Wiktor Kozłowski — Warszawa, Ima Brzezińska — Otwock.

Nagrody książkowe otrzymują następujący kol. kol.: Ryszard Niechoda — Kurki, pow. Nidzica, Jerzy Jur — Wieleń n. Notecia, Michał Łozowski — Pakosze, pow. Braniewo, Marek Kilca — Zarajec, pow. Kraśnik, Maria Chojnacka — Gasowa, pow. Żnin.

## UNIwersytet GDAŃSKI w GDAŃSKU

### ogłasza konkurs

na stanowisko trzech docentów etatowych w INSTYTUCIE PEDAGOGIKI i PSYCHOLOGII: docenta w Zakładzie Dydaktyki ze specjalnością w zakresie oświaty dorosłych; docenta w Zakładzie Teorii Wychowania ze specjalnością w zakresie wychowania moralnego oraz docenta psychologii ze specjalnością w zakresie psychologii ogólnej.

O stanowisko docenta ubiegać się mogą kandydaci posiadający:

- ▲ co najmniej stopień doktora nauk humanistycznych,
- ▲ odpowiedni dorobek naukowy,
- ▲ odpowiednie przygotowanie i dorobek w pracy dydaktyczno-wychowawczej z młodzieżą,
- ▲ doświadczenie w pracy polityczno-społecznej.

Kandydaci posiadający stopień naukowy doktora habilitowanego nie są obowiązani do wykazywania dorobku naukowego.

Wiek kandydata w zasadzie nie powinien przekraczać 45 lat.

Do wniosku konkursowego kandydat powinien dołączyć:

- dokładny życiorys,
- odpis dyplomu,
- odpis dyplomu doktorskiego,
- opis przebiegu pracy dydaktycznej i naukowej,
- wykaz publikacji naukowych,
- opinię o dorobku naukowym wystawioną przez samodzielnego pracownika naukowego,
- zobowiązanie przeniesienia się do Gdańska, jako stałego miejsca zamieszkania (w przypadku kandydatów zamiejscowych).

Wnioski w sprawie objęcia stanowiska docenta w Instytucie Pedagogiki i Psychologii należy przysyłać na ręce dziekana Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk-Oliwa, ul. Wita Stwosza 55, najdalej do dnia 30 grudnia 1972 r.

**DZIEKAN**  
**WYDZIAŁU HUMANISTYCZNEGO**  
doc. dr hab. Bogusław Cygler

## APEL

W związku z wystawą „Dzieje oświaty polskiej w latach okupacji hitlerowskiej”, organizowaną przez Naczelny Dyrektor Archiwów Państwowych i Muzeum Historyczne m. st. Warszawy — organizatorzy zwracają do społeczeństwa z gorącym apelem o udostępnienie posiadanych materiałów i pamiątek Muzeum Historycznemu m. st. Warszawy. Nasz adres: Warszawa 40, Rynek Starego Miasta 28.

Nadesłane fotografie, pamiątki, skrypty i druki zostaną wykorzystane do pełniejszego przedstawienia dzieł tajnego nauczania oraz szkolnictwa jawnego na ziemiach polskich, poza granicami kraju i w obozach jenieckich.

Po zamknięciu wystawy wypożyczone materiały zostaną zwrócone ich właścicielom.



### AUDYCJE SZKOLNE

11.XII. — 16.XII.

11.XII. PONIEDZIAŁEK, program I, godz. 9.00 — „Raz, dwa, trzy... i co dalej?”, słuchowisko, powtórzenie 13.XII., cykl matematyczny dla kl. I—II; godz. 11.00 — „W odwiedzinach u Górali”, geografia dla kl. VI.

12.XII. WTOREK, program I, godz. 11.00 — „Kto tworzy teatr”, język polski dla kl. III lic.

13.XII. ŚRODA, program I, godz. 9.00 — „W drodze po choinkę” (zmiana tempa i rejestru), powtórzenie 15.XII., wychowanie muzyczne dla kl. I—II; godz.

13.00 — „Raz, dwa, trzy... i co dalej?”, cykl matematyczny dla kl. I—II.

14.XII. CZWARTEK, program I, godz. 9.00 — „Lutnia księcia Kaźka”, słuchowisko z cyklu: „Obrazki z naszej przeszłości”, powtórzenie 16.XII., język polski dla kl. III—IV; godz. 11.00 — „Jak w prawdziwym sądzie”, wychowanie obywatelskie dla kl. VIII.

15.XII. PIĄTEK, program I, godz. 9.00 — „Co się stało z Saba?” (wykładowania elektryczne), biologia dla kl. V; godz. 11.00 — „Hasło: DO—RO”, propedeutika nauki o społeczeństwie dla kl. IV lic.; godz. 13.00 — „W drodze po choinkę”, wychowanie muzyczne dla kl. I—II.

16.XII. SOBOTA, program I, godz. 9.00 — „Spod ręki mistrza” (rzemiosło artystyczne), wychowanie obywatelskie dla kl. VII; godz. 11.00 — „To i owo o skrobi”, chemia dla kl. VIII; godz. 13.00 — „Lutnia księcia Kaźka”, język polski dla kl. III—IV.

### Poszukujemy OBIEKTU KOLONIJNEGO

dla 180 dzieci — w szkole podstawowej względnie zawodowej (nowy budynek).

Obiekt powinien posiadać wszelkie urządzenia sanitarno-higieniczne, odpowiadające warunkom zawartym w zaleceniach Ministerstwa Oświaty. Ponadto powinien być położony blisko lasu i wody.

Zgłoszenia prosimy kierować pod adresem:

Poznańskie Zakłady Opon Samochodowych „STOMIL”,  
Dział Gospodarki Nieprzemysłowej, Poznań, ul. Staro-  
łęcka 18.

K-159

## Głos Nauczycielski

Adres redakcji: Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Telefony: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30. Redaguje zespół. Wydawca Wydawnictwo Współczesne RSW „PRASA” Warszawa, ul. Wilejska 12, telefon 28-53-30 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „PRASA”, we wszystkich miastach wojewódzkich. Cena prenumeraty: kwartalnie — 10,40 zł, półrocznie — 20,80 zł, rocznie — 41,60 zł. Prenumeratorzy indywidualni mogą opłacać prenumeratę w urzędach pocztowych i u listonoszy, lub dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kółportu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Towarowa 28 (w terminie do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty). Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kółportu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pismo zamówienia prowadzi Centrala Kółportu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa ul. Towarowa 28. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „PRASA” Warszawa, Al. Jerozolimskie 125. Nie zamówionych artykułów i zdjęć redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych.

## SMARLI

Dnia 6 września bieżącego roku zmarł kol. JÓZEF MICHAŁIK, emerytowany kierownik Szkoły Podstawowej i Zawodowej w Piwnicznej. Był długoletnim prezesem Ogniska ZNP, działaczem społecznym i społecznym, współzałożycielem Kasy Stefczyka, propagatorem sadownictwa i podniesienia rolnej kultury regionu. W czasie okupacji prowadził tajne nauczanie, brał również aktywny udział w konspiracji. Był wychowawcą kilku pokoleń uczniów, uzyskał sobie uznanie, wdzięk i szacunek całego społeczeństwa Piwnicznej. Był odznaczony Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi.

Cześć Jego pamięci!

W dniu 6 września bieżącego roku zmarła kol. IRENA KUSIAK, długoletnia nauczycielka, świetny pedagog i wychowawca. Była nauczycielką w Szkole Podstawowej we Władysławowie, w powiecie tureckim, współzałożycielką Ogniska ZNP, po wojnie pracowała w szkołach w Kaliszu. Wszędzie zjednywała sobie prawdziwy szacunek i uznanie wychowanków, kolegów nauczycieli, rodziców uczniów.

Cześć Jej pamięci!

## OGŁOSZENIA DROBNE

Dzwonki elektryczne — 230 Volt prąd zmienny, typ korytarzowy z dużą częstotliwością dla szkół, cena 195 zł — oferuje „Radiofal”, Poznań, ul. Staszica 1, tel. 428-07.



# Czymś więcej niż tylko sobą...

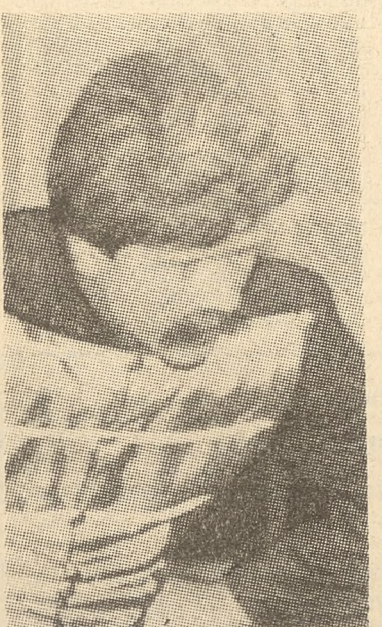
**K**urtyna poszła w górę i scenę wypełniły postacie fredrowskiej „Zemsty”. Świat Rejenta Milczka i Cześnika Raptusiewicza.

Wyczarowują go przed widownią aktorzy-nauczyciele. Oto zarozumiały, napuszczony Papkin, czyli polonista Waldemar Manowski. Oto marszałek Dyndalski — „w cywilu” wychowawca Eugeniusz Łapiński. Oto pełna kokieterii Podstolina, której użyczyła swej powierzchowności pani od rosyjskiego — Róża Romejko.

Teraz, gdy zabłyśły teatralne reflektory, aktorzy są bardzo daleko od swych codziennych zajęć. Teraz, na scenie, żyją po prostu w staropolskich dworach i są niezwykle przejęci konfliktem dwu zwaśnionych rodzin.

Może mają tylko nieco większą treść. Przecież to przedstawienie jubileuszowe — 20-lecie teatru — i na widowni zasiada wielu doświadczonego gości.

Więc nawet wtedy, gdy umilkną już oklaski, gdy minie czar sceny i nie będzie już na twarzach śladu teatralnych szminek, nie opuści ich wcale owa niezwykła



Kostium huzara przynosi szczególnie dużo satysfakcji

ekscytacja, która jest tylko udziałem ludzi ogarniętych bez reszty jakąś pasją.

Bo gdyby nie ów niepokój, gdyby nie ta niezwykła pasja — nie godziliby się przecież na tyle trud i wyrzeczeń. Na owe tysiące kilometrów przebytych najczęściej ciężarówką. Na granie nie-rzadko w lodowatych remizach strażackich. Na owe próby przeciągające się niekiedy do późnej nocy. Na te wszystkie kłopoty z dekoracjami, strojami, rekwizytami.

Niedarmo jednak nazwali się Teatrem Ludzi Upartych. Więc — jak na takich przystało — przygotowują kolejne pozycje i wy-

ruszali z nimi w świat. Oczywiście, najczęściej w ten najbliższy. Więc do Bądkowa, Bobrownik, Kłobi, Kowala, Lipna...

Jeździli z nieśmiertelnym „Panem Jowialskim” Fredry i „Maturzystami” Skowrońskiego, z „Niemcami” Kruczkowskiego i Makarenskowskim, „Poematem pedagogicznym”, z „Zeglarzem” Szaniawskiego, „Marią Stuart” Słowackiego, „Zaczarowanym kołem” Rydla. Z klasyką i sztukami współczesnymi. Z komedią i dramatem, z farsą i repertuarem poetyckim.

Dwadzieścia cztery premiery i ponad pięćset spektakli — oto rezultat owych 20 lat. A skoro już oddaliśmy głos statystyce — przypomnijmy aktorów, którzy najczęściej prezentowali się na scenie. Więc wspomnijmy już EUGENIUSZ ŁAPIŃSKI, jednocześnie wieloletni scenograf zespołu, występował 307 razy; reżyser teatru, między innymi od-twórca głównych ról w „Znajdzie” Niewiarowicza oraz „Krzyżu i jaszczurce” Heleny Bychowskiej i Tadeusza Petrykowskiego, TADEUSZ KIEŁCZAK — 210 razy; występująca zwłaszcza w repertuarze klasycznym HANNA PUŁIŃSKA — 203 razy; nie żyjący już, a ciągle wspominany przez zespół aktor, który stworzył niezapomnianą postać profesora Sonnenbrucha w „Niemcach” oraz prof. Orlińskiego w „Maturzystach”, STANISŁAW STRUBIŃSKI — 197 razy; pokazujący się często w kostiumie historycznym, SATURNIN WENDOŁOWSKI — 179 razy.

Niewiele rzadziej stawało w świetle reflektorów kilkunastu innych. Ot, choćby JADWIGA RENDA, KAZIMIERZ STRASZEWSKI, czy JAN WERNYHORA — Cześnik z jubileuszowego przedstawienia.

Kronika teatru wymienia nazwiska aż 160 aktorów, którzy w ciągu 20 lat wcielali się w 300 najróżniejszych postaci scenicznych. Królów i poddanych, szlachetnych i podłych, mądrych i głupich, szczęśliwych i dotkniętych tragicznie przez los. W całą przebogatą gamę ludzkich portretów i osobowości.

Bo „człowiek chce być czymś więcej niż tylko sobą samym, chce być całym człowiekiem (...), dąży do przeczuwanej i pożądanej „całości”, do pełni życia, której nie daje mu to indywidualne Buntuje się przeciwko zużyciu w własnej skończoności, w swej indywidualności...” — przypominają mi się nagle słowa autora książki „O potrzebie sztuki”, Ernsta Fischera.

Więc pytam tych niezwykłych aktorów: jakie ich potrzeby zaspokaja ten teatr? O jakie wartości wzbogaca? Dlaczego są mu tak bezgranicznie wierni?

Nauczyciel chemii fizycznej w Technikum Chemicznym we Włocławku, który już w przedstawieniu szkolnym grywał Papkina — ADAM GOSTYŃSKI, odpowie: Szukam tu przede wszystkim treści humanistycznych, których nie ma przecież zbyt wiele w moim przedmiocie, zbliżenia do człowieka, do jego wnętrza. No, a poza

tym udział w poczynaniach zespołu pomaga mi poważnie w pracy nauczycielskiej: dzięki teatrowi mam pewnie szersze horyzonty, posługuję się też chyba całkiem niezłą dykcją.

Zastępca dyrektora w Szkole Podstawowej, polonistka — TERESA LUCZAK, kreująca kiedyś Marię Stuart, wyzna: Nie będę ukrywać, że jest to zaspokojenie dziecięcych marzeń, jakaś rekompensata, potrzeba tworzenia, tak, właśnie tworzenia. Chciałabym także zwrócić uwagę na inną, niezwykle istotną, rzecz: nasze próby to przecież także w pewnym sensie spotkania towarzyskie, okazja do nie kończących się rozmów.

Wspomniana już nauczycielka języka rosyjskiego — RÓŻA ROMEJKO, doda: To moja wielka pasja. Bez tego teatru moje życie byłoby znacznie uboższe... I ile satysfakcji przynosi mi występowanie na scenie! Cieszę się niezwykle, gdy koledzy twierdzą, że Podstolina to moja życiowa rola...

Naturalnie, wypowiedzi te mówią same za siebie. Przy czym rzecz znamienita: wielu wrocławskich nauczycieli — aktorów obciążonych jest poważnie pracą — tak na przykład Teresa Luczak studiuje zaocznie w WSN, a Róża Romejko i Adam Gostyński działają w harcerstwie — lecz mimo to nie zrywa więzów z zespołem. Przecież nazywamy się Teatrem Ludzi Upartych — tłumaczą z uśmiechem.

Oczywiście, z faktu przynależności do zespołu wynikają ważne konsekwencje nie tylko dla nich samych, ale jednocześnie dla ich pracy zawodowej. Czy zresztą można oddzielić osobowość nauczyciela: jego poziom intelektualny, jego wrażliwość, jego zrozumienie dla innych — od tego, co robi na lekcjach i na różnego typu zajęciach wychowawczych?

Więc, by nie zagłębiać się w te nietłumne, choć tak przecież oczywiste, sprawy — przypomnijmy po prostu, że wielu wrocławskich aktorów prowadzi jednocześnie zespoły uczniowskie, zarabia swą pasją dzieci i młodzież.

Przed wszystkim polonistka ze Szkoły Podstawowej nr 14 we Włocławku — BARBARA MOS-SAKOWSKA. W Teatrze Ludzi Upartych, z którym związana jest od 10 lat, grała w „Grzechu”, „Zaczarowanym kole”, „Damach i huzarach”, a teraz razem ze swymi uczniami przygotowuje pełne ekspresji montaż poetycki.

Ot, na przykład ten pod tytułem „Ziemia zakwitnie różą”, który pokazano właśnie z okazji jubileuszu zespołu nauczycielskiego. Montaż dramatyczny, przejmujący, a jednocześnie niezwykle prosty. Bo tylko pień brzozy, niewielki zniczek i symbolizujący kwiat złożony na fortepianie. Tylko trochę poezji i muzyki w wykonaniu dzieci z różnych klas — i przeżywalimy wszyscy niezwykły dramat naszych czasów i naszej historii.

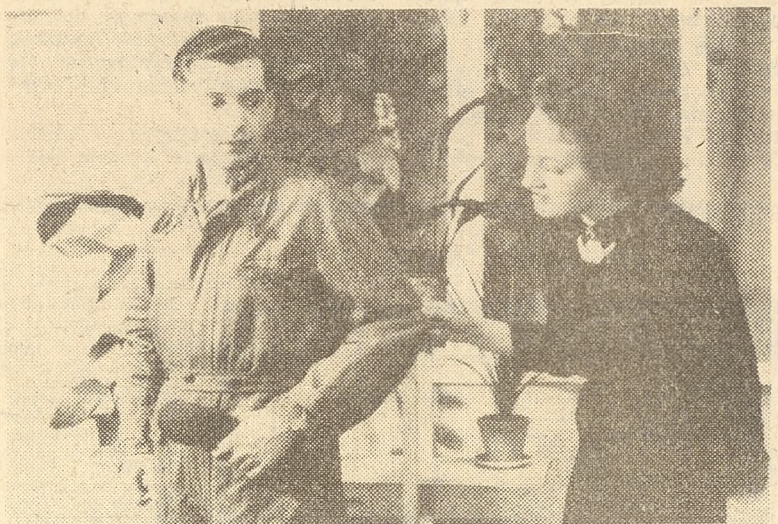
A skoro mowa o pedagogach prowadzących zespoły uczniow-

przeze wszystkim z Teatrem Poezji tegoż liceum.

Ale wszelkie jubileusze — to nie tylko okazja do wspomnień, radości i świętowania. To przede wszystkim okazja do podsumowań, do refleksji. Nad tym, czego dokonano i czego należałoby dokonać. Nad — być może — nie wykorzystaną w pełni szansą. Nad takim kształtem teatru, który by jak najlepiej odpowiadał



Teraz żyją po prostu w staropolskich dworach...



Uczeń i nauczycielka — czyli „Maturzystę” J. Skowrońskiego

zarówno potrzebom ludzi z nim związanych, jak i potrzebom konkretnego czasu.

Naturalnie, taka refleksja i taka dyskusja nie są łatwe. Zwłaszcza gdy ma się już wyraźne pewne upodobania, gdy preferuje się określony typ repertuaru, gdy emocjonalnie jest się związanym z pewnym — nazwijmy go trochę umownie: tradycyjnym — typem inscenizacji.

— Ale co to znaczy: klasyczne przedstawienie? I co to jest wierność wobec autora? Przecież czym innym jest literatura i czym innym teatr...

— Nie możemy się porywać na rzeczy niesprawdzone...

— Czy rzeczywiście? Przecież bez takiego ryzyka mamy do czynienia tylko z powielaniem. Zresztą, czy nie powinien niepo-

koić fakt, że podczas gdy teatry młodzieżowe chodzą prawie zawsze, nowatorskimi drogami, to zespół nauczycielski kroczy dawno wydeptaną ścieżką...

— Jedno jest pewne: w sytuacji gdy Teatr Telewizyjny, dysponujący przecież najlepszymi aktorami, trafia w zasadzie do każdej wsi, nie możemy robić tego, co miało swe uzasadnienie na przykład 20 lat temu.

— To prawda, sama pasja, choćby najpiękniejsza, to jeszcze mało, najważniejsze czemu ona służy...

Gdy po seminarium pytałam reżysera zespołu, jaki kształt tym razem przybierze ich pasja, co stanie się przedmiotem ich pracy na najbliższe miesiące, odpowiedział, że jeszcze nie wie. Wprawdzie mieli już pewne plany repertuarowe (myśleli o „Żołnierzu i bohaterze” Bernarda Shawa), ale teraz, po tej interesującej wymianie zdań, chyba zmieniają swe zamierzenia i wybierają jakąś inną pozycję. Taką, która będzie bardziej korespondowała ze współczesnością i zawodem uprawianym na co dzień przez członków zespołu. Która pozwoli im na większą inwencję, na nowe próby i poszukiwania. Przecież wielki miłośnik teatru szkolnego, Lucjusz Komarnicki, pisał już kilkadziesiąt lat temu: „dobry teatr — to ruch, skrzydła, nowe horyzonty, głęboki oddech, myśl przenikliwa, skok w przyszłość...”

Naturalnie, decyzyja o zmianie najbliższych zamierzeń nie jest z pewnością łatwą, zwłaszcza gdy ma się na swym koncie tak poważne osiągnięcia. Ale przecież to nie tylko niezwykle pociągające, ale i piekielnie trudne być istotnie „czymś więcej niż tylko sobą samym...”

HENRYKA WITALEWSKA

Uroczystości związane z 20-leciem Zespołu Teatralnego Związku Nauczycielstwa Polskiego we Włocławku odbyły się 25 listopada bieżącego roku w gmachu wrocławskiego Teatru Miejskiego. Uczestniczyli w nich — obok przedstawicieli lokalnych władz partyjnych i państwowych — członek Biura Politycznego KC PZPR, minister spraw zagranicznych — STEFAN OLSZOWSKI oraz prezes Zarządu Głównego ZNP — BOLESŁAW GRZEŚ. Najbardziej zasłużonych członków zespołu wyróżniono odznakami „Zasłużony Działacz Kultury” oraz nagrodami pieniężnymi. Cały zespół otrzymał ponadto Honorową Odznakę I stopnia „Za szczególne zasługi dla województwa bydgoskiego”.

skie — nie sposób nie wspomnieć choćby kilkomu słowy o polonistce WŁODZIMIERZU GNIAZDOWSKIM, głównym twórcy Teatru Ludzi Upartych, jego długoletnim reżyserze, a obecnie kierowniku literackim. Otóż doskonale znany wszystkim wrocławianom profesor Gniazdowski swe twórcze pasje realizuje obecnie głównie w pracy z młodzieżą licealną. Niektóre przedstawienia przygotowane przez niego, zyskały sobie duży rozgłos. Ot, na przykład „Eugeniusz Oniegin”, prezentowany w licznych fragmentach w telewizji, czy spektakl poświęcony Januszowi Korczakowi lub wreszcie „Śluby panieńskie” grane z niezwykłą prostotą przez uczniów Liceum im. Marii Konopnickiej. Bo właśnie działalność teatralna prof. Gniazdowskiego związana jest ostatnio

Refleksję taką trzeba jednak podejmować — jeśli chce się iść naprzód, jeśli nie zamierza się powtarzać, jeśli ma się ambicję robienia czegoś nowego i twórczego.

I zespół wrocławski podjął — właśnie na jubileuszu (uroczystościom 20-lecia towarzyszyło bowiem seminarium teatrologiczne) taką dyskusję, na którą zaprosił również trochę osób z zewnątrz, między innymi Zespół Dramatyczny ZNP z Kwidzyna, który z tej okazji zjechał do Włocławka z „Blizną” Andrzeja Szczypiorskiego.

W dyskusji padły najróżniejsze i — rzecz jasna — kontrowersyjne głosy. Więc:

— Powinniśmy nadal trzymać się inscenizacji klasycznych i przede wszystkim mieć na względzie wierność wobec autora.